

Antoni Połczyński

Na froncie zachodnim 1944-1945 : wspomnienia

Niepodległość i Pamięć 2/3 (4), 151-191

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Antoni Połczyński

Na froncie zachodnim 1944-1945 Wspomnienia

O jeden most na rzece Dives

Najmniejszą jednostką bojową w pułku pancernym jest pluton o trzech czołgach z załogą piętnastu ludzi. W piechocie najmniejszym oddziałem jest patrol i drużyna.

Jako dowódca plutonu czołgów po wejściu do akcji przekonałem się, że ten skromny pluton jest ważną jednostką bojową.

Mimo dobrego przeszkolenia na czołgach w pułku i na kursach angielskich broni pancernej, okazało się szybko, że nie wszystkie zdobyte wiadomości miały zastosowanie w akcji. Stale nam mówiono, że trzeba oszczędzać amunicję i strzelać dopiero po wykryciu stanowiska nieprzyjaciela.

Akcja wykazała, że należy strzelać do wszystkich zastów w terenie na trasie działania, gdzie nieprzyjaciel przypuszczalnie może zająć stanowiska ogniowe. Dlatego też, idąc w czołowym rzucie, a byłem w pułku rozpoznawczym I polskiej Dywizji Pancernej, jako zasadę przyjąłem, ostrzeliwanie z karabinów maszynowych wszystkich miejsc, które nieprzyjaciel mógł wykorzystać na stanowiska ogniowe.

Niemcy mieli wspaniale opanowaną technikę maskowania swoich stanowisk, a szczególnie dział przeciwpancernych. Pozwalali czołgom podejść na 100 metrów i w jednej chwili niszczyli kilka czołgów, nie dając nam szansy do obrony. Tak się stało dnia 8 sierpnia 1944 roku, przy wejściu I dywizji pancernej i 4 kanadyjskiej dywizji pancernej do akcji. Dwa pułki pancerne, liczące po 58 czołgów typu sherman, ruszyły o godz. 13.30 do natarcia po obu stronach drogi z Caen do Falaise. Przed wyjściem natarcia, na teren działania, położono ogień kilkudziesięciu dział artylerii polowej i przeprowadzono silne bombardowanie lotnicze. W pół godziny po wyruszeniu natarcia oba pułki pancerne otrzymały silny ogień niemieckich dział przeciwpancernych od czoła i z boków. Ponad połowa czołgów została rozbita i stanęła w płomieniach.

Bombardowania lotnicze z dużej wysokości na stanowiska okopane praktycznie nie mają żadnego skutku. Ogień artylerii bez dokładnie podanych celów też nie jest zbyt skuteczny. W tym przypadku wszystkie czołgi idąc do przodu powinny bez przerwy strzelać na swoje przedpola, by uniemożliwić obsłudze nieprzyjacielskich dział przeciwpancernych otworzenie ognia.

Był to pierwszy dzień akcji i załogi czołgowe nie miały doświadczenia w tego rodzaju walkach.

Po trzech dniach oba pułki otrzymały nowe czołgi jako uzupełnienie. Przez następnych kilka dni prowadziliśmy pojedynczymi oddziałami rozpoznanie stanowisk obronnych nieprzyjaciela, na wyznaczonym przez dowódcę 1 Korpusu Kanadyjskiego odcinku, w skład którego wchodziła nasza dywizja. Te kilkudniowe walki były dla nas, młodszych oficerów, dobrą, praktyczną nauką walki czołgami z twardym przeciwnikiem, jakim byli żołnierze niemieccy.

Po dwóch dniach przyszła kolej na samodzielną akcję mojego 2 plutonu. Rozwinięty szwadron zatrzymał się na stanowiskach w sadzie na skraju małej wioski. Otrzymałem zadanie rozpoznania przedpola w odległości jednego kilometra. Lekkie wzniesienie na przedpolu porośnięte było gęstymi zaroślami.

Prowadziła tam z prawego boku wąska droga zalesiona po obu stronach, którą zdecydowałem się dojść do wskazanego wzniesienia. Po 15 minutach znalazłem się u celu. Skręciłem czołgami z zarośli w lewo i ku memu przerażeniu zauważyłem w odległości 50 metrów ustawione bokiem do mnie trzy działa przeciwpancerne 88 mm. Zaskoczona załoga dział w popłochu wskoczyła do przygotowanych jednoosobowych dołów (fox holes). Czołgi natychmiast otworzyły ogień z karabinów maszynowych i na pełnym gazie przejechały przez doły z załogami, niszcząc działa przeciwpancerne. Jedyne działa ostatniego działa zdołała obrzucić nas granatami ręcznymi, które nie uczyniły żadnej szkody, bowiem zdążyliśmy wcześniej zamknąć klapy na wieżach czołgów. Po przejechaniu na drugą stronę stanowisk dział, skręciliśmy w lewo i już otwartym terenem, z pełną szybkością 40 km/godz. popędziliśmy do stanowisk naszego szwadronu. Dołączywszy do szwadronu przekazałem przez radio dowódcy wynik rozpoznania.

Szwadron otworzył ogień granatami z dział czołgowych, na wskazane stanowisko. Po chwili zaczęła wybuchać amunicja, co dało nam całkowitą pewność, że działa zostały zniszczone. Następnego dnia rano, idąc na nowe zadanie, przejeżdżaliśmy obok zniszczonych dział przeciwpancernych. Załogi pod osłoną nocy uciekły ze swoich stanowisk w wykopanych dołkach. Miały one głębokość do 1 metra, ale były bardzo skuteczną ochroną. Przejeżdżały po nich czołgi lub padały obok pociski artyleryjskie, czy bomby lotnicze, a żołnierze wychodzili na ogół bez szwanku.

Ta twarda obrona niemiecka na wąskiej rzece Dives trzymała nas z 1 Korpusem Kanadyjskim prawie przez tydzień. Dopiero 14 sierpnia 1944 roku 1 DP otrzymała zadanie pójścia na północ około 10 km, do miejscowości Jort i podjęcia tam próby sforsowania rzeki. Dywizja miała wyjść rano następnego dnia, w dniu Święta Żołnierza. W godzinach popołudniowych 14 sierpnia, kiedy nasza dywizja przygotowywała się do akcji, zaczęły sypać się na nas ciężkie tysiąckilogramowe bomby, jak grad z ciemnej chmury. Nie wiedzieliśmy, że

nasz główny dowódca marszałek Montgomery zorganizował bombardowanie obronnych pozycji niemieckich, żeby ułatwić nam akcję w dniu następnym. Tysiąc ciężkich bombowców amerykańskich lecąc na dużej wysokości pomyliło teren i połowa bomb spadła na naszą dywizję i wojska kanadyjskie. Były straty w ludziach i czołgach. Niektóre czołgi od silnego podmuchu spadających bomb poprzewracały się do góry gąsienicami i trzeba było łańcuchami i ciągnikami postawić je "na nogi". Od tego czasu błagaliśmy, żeby nie dawano nam wsparcia lotniczego w postaci ciężkich bombowców.

Do wsparcia dla wojsk na lądzie niezawodne było lotnictwo szturmowe z raketami i bronią maszynową. Samoloty te były postrachem dla czołgów niemieckich, które podczas dnia kryły się pod drzewami lub w zaroślach, a zmiany stanowisk lub przegrupowania dokonywały pod osłoną nocy.

15 sierpnia ruszyła dywizja w nakazany rejon Jort, oddalony 10 km na północ. Jako oddział rozpoznawczy na czele 1 Dywizji posłano na cromwellach 10 Pułk Strzelców Konnych (każdy czołg ma 300 koni mechanicznych). Po dojściu na odległość jednego kilometra od Jort i rzeki Dives napotykaemy na nieprzyjaciela. Piechota niemiecka ukryła się na otwartym polu w kopcach świeżo zżętej pszenicy. Zaczyna do nas strzelać z broni maszynowej i panzerfaustów. Rozbijamy z naszych dział kopy pszenicy, część Niemców podnosi ręce poddając się do niewoli, natomiast część jest okopana w głębokich dołkach, po których przejeżdżamy, kierując się dalej. W tej krótkiej walce zostaje ranny oficer, dowódca 3. plutonu, postrzelony z dołka ogniem snajpera. Za naszym 3 szwadronem, w drugiej linii idzie 2 szwadron, który wyciąga z dołków pozostałych Niemców i bierze ich do niewoli. Pułk posuwa się rozwiniętymi dwoma szwadronami czołowo, mając w odwodzie jeden szwadron i przydzielony do tej akcji: jeden dywizjon samobieżnych dział przeciwpancernych oraz szwadron dragonów.

W tym ugrupowaniu dochodzimy do miasteczka Jort z mostem na rzece Dives, który mamy przejąć. W praktyce nie udaje się nam tego dokonać, bowiem Niemcy wycofując się, podminowują most i wysadzają go w powietrze.

Po zbliżeniu się do przedmieść Jort dostajemy nawałę ogniową artylerii niemieckiej z przeciwnego brzegu rzeki. Odpowiada im zaraz nasza dywizyjna artyleria, idąca za nami. Ogień nieprzyjaciela trochę zmalął, ale nadal utrudnia dalsze działanie naszego pułku. W tej sytuacji dowódca pułku wysłał oficera łącznikowego do tyłu, do dwóch pułków artylerii ciężkiej Korpusu Kanadyjskiego i prosi o udzielenie nam wsparcia ogniowego. Artyleria natychmiast podchodzi do naszego rejonu i zajmuje wybrane stanowiska. Obserwatorzy artylerijscy wspinają się na nasze czołgi 3 szwadronu i przekazują cele dla swojej artylerii. Ogień dwóch pułków artylerii zmusił Niemców do przerwania ognia.

W tej sytuacji ruszam z moim plutonem na czele 3 szwadronu i ze szwadronem dragonów ku wejściu do miasta główną drogą, która prowadzi do mostu w środku miasta. W mieście przywitał nas silny ogień broni maszynowej z rogów zabudowań i ogrodów, a z okien domów na pierwszych piętrach strzelcy wyborowi rozpoczęli strzelanie z karabinów. Natychmiast musieliśmy zamykać kłapy na wieżach, by nie dostać kulą w głowę od snajpera. Równocześnie odpowiedzieliśmy ogniem z karabinów maszynowych i granatami z dział czołgów. Zaczął się ogniowy pojedynk z Niemcami.

Ogień z karabinów maszynowych, przy zamkniętych klapach jest dla czołgów nieskuteczny. Natychmiast nasz ogień z czołgów przetrzebił Niemców mocno i zmusił do ucieczki na drugą stronę rzeki. Strzelanina na krótkie odległości zmaląła.

Dragoni natychmiast przystąpili do oczyszczania domów ze snajperów. Po rozbrojeniu zostali odprowadzeni do punktu zbornego jeńców.

Powoli, krok po kroku, posuwamy się do śródmieścia i upragnionego mostu. Od mostu z drugiej strony rzeki zaczęły sypać się sznury pocisków z karabinów maszynowych. Musieliśmy zwiększyć nasz wysiłek ogniowy, przy wsparciu reszty szwadronu, który posuwał się za nami. Po przejechaniu dalszych kilkudziesięciu metrów, na moich oczach, z wielkim hukiem most wyleciał w powietrze. Moja nadzieja przejścia na drugą stronę rzeki prysnęła jak bańka mydlana. Wobec tego schodzimy z drogi w lewo do brzegu rzeki i próbujemy jednym czołgiem przejść w bród rzekę, gdzie po drugiej stronie znajdują się zabudowania, które osłaniają nas od bezpośredniego ognia. Czołg nie dochodzi do wody i grzęźnie na bagnistym brzegu. Drugi czołg podchodzi do "topielca", zakładamy łańcuchy i wyciągamy go na twardy grunt. Mam znów swoje trzy czołgi w ruchu. Artyleria prowadzi ogień bez przerwy. Na moje poprzednie miejsce dowódca szwadronu wysłała 4 pluton, który toruje sobie drogę silnym ogniem z karabinów maszynowych i dział na drugą stronę rzeki. W kilka minut po zatrzymaniu się, czołowy czołg 4 plutonu zostaje trafiony w wieżę pociskiem przeciwpancernym 88 mm. W wieży jeden członek załogi zostaje zabity, a dwóch ciężko rannych, w tym dowódca plutonu. Ocalały kierowca natychmiast wycofuje czołg za najbliższy dom. Wraz ze strzelcem przednim wyciągają z wieży rannych i zabitego kolegę, których następnym czołg ewakuuje do tyłu do sanitarki. Reszta szwadronu poprawia swoje stanowiska ogniowe między budynkami i prowadzi ogień z dział granatami na drugą stronę rzeki, nie mając szansy wysunięcia się do przodu.

Ta walka trwała około dwóch godzin. Nadchodził wieczorny zmrok. W czasie wchodzenia 3 szwadronu do Jort, prawoskrzydłowy I szwadron wyminął z prawej strony w odległości pół kilometra miasto i skierował się po spadzistym stoku do koryta rzeki i równoległe biegnącego toru kolejowego. Niemcy na tym odcinku nie mieli obrony, wobec tego dowódca szwadronu polecił jednej załodze czołgu wyszukać ewentualny bród w rzece, którym mogłyby przejść czołgi na drugą stronę rzeki. Poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Załoga jednak nie wróciła z pustymi rękami, przyprowadzili ze sobą kilku jeńców, którym nie udało się uciec na drugą stronę rzeki.

Okazało się, że wśród jeńców znalazł się Ukrainiec (własowiec), żołnierz niemiecki panicznie wystraszony sytuacją dostania się do niewoli u Polaków. Dowódca szwadronu zapytał go, w którym miejscu jest bród rzeki. Wystraszony własowiec bez chwili wahania poszedł ze spieszoną załogą o 100 metrów w prawo i wskazał bród. Dowódca szwadronu rotmistrz Wasilewski, nie tracąc czasu, skierowuje czołgi ku brodowi.

Bardzo wolno pierwszy czołg przechodzi na drugą stronę rzeki Dives, a za nim poszło pojedynczo pozostałe 14 czołgów szwadronu.

Własowiec następnego dnia, zadowolony, dołączył do grupy jeńców pułkowych, wierząc że dla niego jest już koniec wojny. Jako jeńiec miał nadzieję na wyjazd do Kanady.

Pierwszy szwadron rozlokował się na stanowiskach obronnych, lekko osłoniętych wzniesieniem terenu, w prawo od strony nieprzyjaciela i rozpoczął ogień z dział na stanowiska obronne Niemców przy wysadzonym moście. Niemcy zorientowali się, że czołgi są na ich lewym skrzydle i szybko wycofali się do tyłu. W mieście Jort dla 3 szwadronu zapanał spokój i walki zakończyły się o zmroku.

Drugi szwadron, który wyszedł z odwodu dalej w prawo od Jort, zauważył w odległości 1,5 km wychodzące z zarośli niemieckie czołgi pantery i jednego tygrysa, kierujące się do 1 szwadronu, by go zniszczyć. Dowódca pułku major Maciejowski skierowuje ogień 17-to funtówek dywizjonu przeciwpancernego, i ogień kanadyjskiej artylerii ciężkiej oraz ogień dział całego 2 szwadronu pociskami przeciwpancernymi ma czołgi niemieckie. Czołgi otwierają ogień do 1 szwadronu, ale na skutek fałdy terenowej, pociski czołgów niemieckich idą górą nad czołgami 1 szwadronu. Natomiast nasz ogień jest skuteczny i szybko niszczy 3 pantery i tygrysa, a reszta czołgów w liczbie około 10 w popłochu wycofuje się w zarośla. Był to wielki sukces. Przeprawa 1 szwadronu została uratowana.

W nocy saperzy pod osłoną całego pułku i artylerii kanadyjskiej wybudowali most pontonowy, obok wysadzonego przez Niemców. O świcie następnego dnia przez ten most przeszła cała dywizja, z wyjątkiem 1 pułku pancernego, który dokonał w nocy własną przeprawę przez rzekę, w lewo od Jort.

Podczas tych zwycięskich, całodziennych walk pułk poniósł straty w ludziach: 5 zabitych (w tym jeden oficer) i 14 rannych w tym 4 oficerów (3 dowódców plutonów z 3 szwadronu).

Zostały też zniszczone 2 czołgi cromwell a 4 czołgi uszkodzone. Straty zadane nieprzyjacielowi: wzięto 103 jeńców, zniszczono 14 czołgów, 2 działa przeciwpancerne 88 mm, 13 dział poniżej 75 mm i skład amunicji, oraz 17 samochodów taborowych, po przeciwnej stronie rzeki.

Na drugi dzień rano przyjechał do pułku dowódca dywizji generał Maczek, który w przemowie do żołnierzy powiedział: "...nawet nie zdajecie sobie sprawy z ważności zdobycia przeprawy na rzece Dives...". Istotnie, otworzyliśmy drogę wojskom alianckim do zamknięcia przejścia wycofującym się wojskom niemieckim z Normandii. Za sukces tej akcji generał Maczek otrzymał podziękowanie od dowódcy 1 Korpusu Kanadyjskiego i od marszałka Montgomeryego, dowódcy 21 Grupy Armii.

Niezależnie od tych podziękowań ukazał się artykuł w jednym z największych dzienników Anglii "Daily Telegraph" w dn. 2 września 1944 roku opisujący tę bitwę - wymieniono tam nazwiska rtm. J. Wasilewskiego i por. A. Połczyńskiego.

Chambois czy Champeaux - korzystna pomyłka

Następny dzień 16 sierpnia dowódca dywizji dał nam na wypoczynek i na uzupełnienie zaopatrzenia - zostaliśmy bowiem prawie bez amunicji.

Rano 17 sierpnia pułk otrzymuje zadanie rozpoznania wzgórz 159 i 259, odległych od Jort o 6 kilometrów na północny zachód, oraz miejscowości Trun, gdzie miała się znajdować 4 dywizja pancerna kanadyjska i prawdopodobnie Amerykanie. 3 szwadron idzie

rozpoznać oba wzgórza, a 1 szwadron miejscowość Trun. 2 szwadron zostaje na ubezpieczeniu prawego skrzydła pułku.

Jako jedyny, pozostały oficer, dowódca plutonu w 3 szwadronie, po walkach pod Jort, idę z 2 plutonem na czele 3 szwadronu na rozpoznanie wskazanych wzgórz. Szczęśliwie nie napotykamy na początku marszu oporu ze strony nieprzyjaciela. Jedynie przeleciały nad nami, na niskim pułapie dwa myśliwskie samoloty niemieckie. Szwadron skrył się szybko do lasu obok drogi. Za chwilę samoloty wróciły, ale nas już nie dostrzegły. Odczekaliśmy jakiś czas i znów ruszyliśmy na rozpoznanie. Po godzinie dotarliśmy do wzgórza 159. Z plutonem wszedłem na to wzgórze, które okazało się wolne od nieprzyjaciela. W marszu do następnego wzgórza natknęliśmy się na zasadzkę nieprzyjaciela w gęstym żywopłocie przy drodze. Jadąc na czele plutonu o mało nie oberwałem w głowę serii z ręcznego karabinu maszynowego. Drugi czołg w plutonie, jadący za mną 30 metrów zauważył w żywopłocie Niemca, który podniósł karabin maszynowy i złożył się do strzału do wystającej mojej głowy z lornetką przy oczach. Dowódca drugiego czołgu, który mnie ubezpieczał w marszu, szczęśliwie miał w rękach gotowy do strzału mały karabin maszynowy (sten), z którego strzelił do ukrytego Niemca, który był ode mnie w żywopłocie w odległości około 6 metrów. Brakowało może ułamka sekundy, a byłbym został bez głowy, a dowódca szwadronu straciłby ostatniego oficera-dowódcę plutonu.

Reszta jadących za mną czołgów natychmiast otworzyła ogień z karabinów maszynowych i z żywopłotu wychyliły się ręce z białymi chusteczkami. Jedna załoga wyskoczyła z czołgu i zabrała 18 jeńców, w tym rannego w rękę kapitana, który mierzył do mojej głowy.

Kontynuując nasze rozpoznanie zbliżyliśmy się do stóp wzgórza 159. Szwadron zatrzymuje się, a ja z plutonem idę na szczyt. I tym razem nie napotykamy nieprzyjaciela. Nagle wchodzi na to wzgórze 2 pułk pancerny ze wszystkimi czołgami, wraz z 8 batalionem strzelców i dywizjonem artylerii przeciwpancernej. Zawiadamiam przez radio dowódcę szwadronu, żeby przysłał mi naszych jeńców, których oddaje dowódcy 2 pułku pancernego.

Po zakończeniu naszego rozpoznania schodzimy do szwadronu, który w międzyczasie otrzymał z pułku rozkaz zatrzymania się na postój nocny przy wzgórzu. Dowódca szwadronu zorganizował ubezpieczenie i zwyczajem czołgistów, po połowej kolacji złożonej z kanapek z cornbeefem i herbaty z termosów, idziemy spać w dołach pod czołgami.

Podczas naszego rozpoznania wzgórz 1 szwadron z plutonem lekkich czołgów "stuart" poszedł na rozpoznanie miejscowości Trun, dokąd powinni już dojść Kanadyjczycy i Amerykanie. Trasa dojścia była fatalna, prawie w 3/4 pokryta zaroślami. W odległości około jednego kilometra od miejscowości Trun pluton "stuartów" i szwadron czołgów zostaje zaskoczony gwałtownym ogniem przeciwpancernym z ukrytych dział 88 mm. Zanim udało się zrobić zasłonę dymną Niemcy niszczą 2 stuarty i 6 czołgów cromwell.

Pod osłoną dymną załogi pozostałych czołgów wyciągają ze zniszczonych czołgów zabitych i rannych. Transportują ich do tyłu i wracają tą samą trasą do postoju pułku. Była to straszna rzeź dla 1 szwadronu i plutonu "stuartów". W ciągu dwu dni walk szwadron traci: 7 zabitych w tym 3 oficerów-dowódców plutonów i 12 rannych.

Trudno nam było zrozumieć, dlaczego przez cały okres 9 miesięcy walk pułk nie dostał z Anglii ani jednego oficera na uzupełnienie. Pragnę zaznaczyć, że wkraczając do akcji pułk

posiadał 56 oficerów, a po zakończeniu działań zostało ich tylko 16. Problem żołnierzy szeregowych na uzupełnienie załóg czołgowych rozwiązywano dobierając z jeńców wśród których znajdowali się Polacy, wcieleni przymusowo do Wermachtu. Ci Polacy, po krótkim przeszkoleniu i przemundurowaniu zajmowali miejsca w czołgach jako strzelcy przy karabinach maszynowych.

W Anglii pozostawało dużo młodych oficerów bez przydziałów w kompaniach kadrowych, lecz nasze władze w Londynie nie brały tego pod uwagę. Co więcej, utyskiwano przy herbatkach w hotelu "Rubens" (w siedzibie władz polskich w Londynie), że nasza dywizja ponosi za duże straty w ludziach. Przecież I dywizja poszła walczyć, a nie na defiladę.

Następnego dnia wczesnym rankiem 3. szwadron dołącza do pułku i pobiera normalne dzienne zaopatrzenie w amunicję, żywność i benzynę. Po śniadaniu szwadron otrzymuje nowe zadanie rozpoznania ważnego punktu, jakim jest miasto Chambois, odległe od naszego postoju o 12 km. Na wykonanie tego zadania dowódca szwadronu wyznacza tym razem swego zastępcę z 1 plutonem na szpicy.

Teren do Chambois jest w połowie pokryty zaroślami. Dowódca szpicy prowadzi szwadron, kierując się słońcem, bowiem mapa w tym terenie jest mało użyteczna. Musimy iść wolno, przepatrując zalesiony teren przed zasadzką nieprzyjaciela, bowiem nie mamy przed sobą choćby małego oddziału piechoty. Po trzech godzinach marszu dotarliśmy do małej polany, odległej o 1,5 km od Chambois. Szwadron zatrzymuje się i ubezpiecza ze wszystkich stron. Ja z 2. plutonem i działem samobieżnym przeciwpancernym otrzymałem zadanie dojścia do Chambois, aby sprawdzić czy doszedł już tam 2 pułk pancerny z 8. batalionem strzelców i dyonem przeciwpancernym. Mieli oni w nocy o godzinie 2 opuścić wzgórze 259. Również spodziewani są w Chambois Amerykanie. Po 10 minutach drogi wychodzę moim czołgiem na skraj gęstych zarośli. Przede mną otwarta przestrzeń, a w spadzistej kotlinie leży Chambois. Wiodąca z miasta droga jest zatłoczona różnymi mechanicznymi pojazdami i wozami konnymi. Po obu stronach drogi, otwartym polem ciągną kolumny piechoty, a między nimi ciężkie czołgi. Nie są to Amerykanie, ani 2 pułk pancerny. Są to wycofujące się w pośpiechu wojska niemieckie z Normandii, kierujące się do przeprawy przez Sekwanę.

Nad tą płynącą lawiną masy ludzkiej i pojazdów pikują alianckie samoloty, ostrzeliwując pojazdy. Trafione i unieruchomione na drodze pojazdy są spychane do rowów przydrożnych i ruch płynie dalej bez zahamowań.

Zorientowawszy się w sytuacji na przedmieściu Chambois, wracam do miejsca postoju szwadronu i zdaję dowódcy moją relację. Dowódca szwadronu przez radio przekazuje informacje do dowódcy pułku, a ten do dowódcy dywizji. Po pół godzinie dostajemy rozkaz od dowódcy powrotu do miejsca, skąd wyszliśmy rano.

Na drugi dzień przyszła wiadomość, że 2 pułk pancerny pomylił drogę i zamiast do Chambois poszedł do Champeaux. Obie nazwy tych dwóch miejscowości fonetycznie w polskiej wymowie są bardzo podobne. Przygodny Francuz wzięty na przewodnika źle zrozumiał nazwę miejscowości i zamiast do Chambois zaprowadził 2. pułk do Champeaux. Kiedy kolumna dojechała do tej miejscowości, zaczynało już świtać, przewodnik ulotnił się, a dowódca 2 pułku zorientował się, że jest w złym miejscu. Droga, na której się znaleźli była

bardzo wąska i nie dało się na niej zawrócić kolumny do odwrotu. Dowódca pułku spróbował wymanewrować czołgi między zabudowaniami, ale bez skutku. W dodatku zorientował się, że znalazł się w środku czołgów i piechoty niemieckiej. Żołnierze niemieccy w pierwszej chwili nie zorientowali się, że nie są to czołgi niemieckie i pomagali w regulowaniu ruchem. Ale ta nieświadomość nie trwała długo i wkrótce zaczęła się strzelanina, rozpoczęta przez ubezpieczenia niemieckie. Był jeszcze poranny mrok, a z jednego domu wybiegło dwóch mężczyzn w piżamach. Jeden strzelec chciał zapytać ich o drogę odwrotu, ale mężczyźni ucieki w popłochu. Dzielny strzelec wszedł więc do domu i zauważył dwa puste łóżka, a przy nich na krzesłach dwa mundury generałów niemieckich. Szybko zabrał te mundury i oddał dowódcy pułku ppłk. Koszutskiemu. Nie było czasu na gonitwę za generałami w piżamach. Zaczęła nasilać się strzelanina, z obu stron i nie tylko z broni maszynowej, ale z dział czołgów.

Zrobił się już jasny poranek i do tego niesamowitego zamieszania przysłała nowa niespodzianka. Nadleciały samoloty amerykańskie i posypały się małe bomby z niskiego pułapu i ogień pokładowy z samolotów. Strzelcy z 8 batalionu wraz z piechotą niemiecką powłazili pod Shermany, chowając się od ognia. Na szczęście bombardowanie nie trawło długo i nie było celne. Poza kilkoma rannymi wśród strzelców, nie ponieśli strat w czołgach. W rejonie tej miejscowości zatrzymały się na noc niemieckie 9 i 2 dyw. panc. SS. W tym absolutnym rozgardiaszu udało się Polakom uciec z Champeaux.

Na dodatek wszelkiego zła, zepsuło się radio łącznikowe pułku z dowództwem brygady i dywizji i tym samym urwała się całkowicie łączność w obie strony.

Dowództwo dywizji i 10 brygady nie mogła się dowiedzieć, gdzie znajdują się 2 pułk pancerny. Obawiano się, że mógł się dostać w ręce Niemców pod Chambois. Ppłk Koszutski też miał dylemat, co robić dalej, bowiem na pójście do Chambois było za późno, a nie chciał także angażować się w walkę z przechodzącymi obok jego kolumny grupami wojsk niemieckich. Po pewnym czasie marszu do nikąd, udało mu się nawiązać łączność z dywizją. Tym razem został skierowany nie do Chambois, ale na wzgórze 262 zwane "Maczugą", na którym zaczął się formować punkt obronno-atakujący 10. brygady pancerny oraz brygady strzelców i artylerii dywizyjnej. Ta niezwykła pomyłka trasy 2 pułku pancernego nie tylko uratowała pułk z przydzielonymi do niego strzelcami i dyonem artylerii od całkowitego zniszczenia w Chambois, ale też obroniła naszą dywizję pancerną od niechybnych ciężkich strat. Po dwóch dniach został znaleziony u jeńców niemieckich rozkaz ich dowódcy Grupy Pancerny gen. Eberbacha z dnia 16 sierpnia, nakazujący dowódcy 2. i 9. dywizji pancerny przejść w pobliżu rzeki Dives i zniszczyć 1 Polską Dywizję Pancerną, która przeprawiła się w Jort na drugą stronę rzeki i weszła w czołowe pozycje ugrupowań 7. Grupy Armii niemieckiej. Oddział ppłk Koszutskiego przez pomyłkowe pójście do Champeaux, trafił właśnie w tej miejscowości na niemieckie dowództwo 9. i 2. dywizji pancerny i zrobił tam takie zamieszanie, że wystraszony obecnością polskich czołgów 1 dywizji pancerny, gen Eberbach zmienił rozkaz i jego 2. dywizja pancerna i 9. poszły na wzmocnienie lewego skrzydła, by umożliwić łatwiejszy przepływ wycofujących się oddziałów grupowych wojsk niemieckich.

Marszałek Montgomery nie daruje pomyłki 2 pułku pancernego. A nie orientując się w sytuacji, jaka wytworzyła się na odcinku walk, nakazuje 1-ej Dywizji Pancerny zdobyć Chambois.

19 sierpnia, dowódca dywizji nakazuje 10 PSK całością przejść w rejon Chambois. Za naszym pułkiem pójdzie cały pułk dragonów, 24 pułk ułanów, dwa dyony artylerii przeciwpancernej i przy wsparciu 10 PSK podejmą próbę zdobycia Chambois.

Pułk idzie w kolumnie marszowej z 3. szwadronem na czele, a ja z moim II. plutonem na szpicy. Idziemy trasą marszu z dnia wczorajszego. Około godziny 15.00 dochodzimy do polany, zaznaczonej na mapie numerem 113, skąd wczoraj prowadziliśmy rozpoznania. Dowódca pułku mjr Maciejowski ustawia na polanie pułk szwadronami w czworoboku, żeby zabezpieczyć się ze wszystkich stron. Po kilku godzinach dołączają do nas dragoni, ułani i artyleria przeciwpancerna. Przygotowuje się ugrupowanie do natarcia na Chambois odległego od nas o 1,5 kilometra.

Nasz pułk zajmuje stanowiska ogniowe na skraju zarośli, skąd już widoczne są zarysy budowli miejskiej. Ogniem z dział czołgowych, dajemy wsparcie nacierającym na miasto dragonom. Ogień pułku jest skuteczny i dragoni z ułanami wchodzi do miasta. Pułk wraca do swego czworoboku na polanie. Jest już wieczór i po kolacji zmęczeni żołnierze układają się do snu pod czołgami. Z Chambois dochodzą do nas odgłosy ostrej strzelaniny. Toczy się zacięta walka uliczna z przebijającymi się oddziałami różnych broni niemieckich do przeprawy przez rzekę Dives.

Na drugi dzień niespodziewanie zjawił się w Chambois batalion piechoty amerykańskiej, który oderwał się pomyłkowo od swego pułku. Dragoni w czas rozpoznali Amerykanów i nie doszło do pomyłkowej wymiany ognia między nimi (czego zawsze obawiał się marszałek Montgomery zupełnie bezpodstawnie). Jego obawy były przyczyną wstrzymania natarcia Amerykanów przed Argentaïn. Co pozwoliło na wycofanie się 3/4 7 Grupy Armii niemieckiej z tzw. "kotła Falaise". Nawiązanie łączności Amerykanów z Polakami przez pomyłkę było wielką sensacją. Dowódca dragonów przekazał do gen. Maczka wiadomość przez radio o dołączeniu batalionu amerykańskiego, nad którym przejął dowództwo. Gen. Maczek natychmiast przesłał radiem wiadomość do korpusu kanadyjskiego o nawiązaniu łączności z wojskami amerykańskimi. Dowódca korpusu przekazuje dalej wiadomość do marszałka Montgomeryego, a ten z kolei do naczelnego dowódcy gen. Eisenhowera. Wszyscy są uradowani tym wydarzeniem. Gen. Eisenhower zawiadamia o tym Londyn i Waszyngton. Radość niebywała z powodu nawiązania łączności obu armii, z czego zrodziło się przekonanie, że "kocioł Falaise" został zamknięty, a Niemcy siedzą w pułapce. Niestety "kocioł Falaise" wcale nie został zamknięty a dragoni z Amerykanami będą jeszcze ciężko walczyć w Chambois przez 3 dni - zamykając tylko jedną drogę.

Na innych odcinkach Niemcy wycofują się pełną parą, a marszałek Mantgomery nie idzie swoimi korpusami ze skrzydła do zamknięcia kotła, gdyż wstrzymują go niemieckie działa przeciwpancerne. Zatrzymani przez niego Amerykanie też czekają z bronią u nogi na zezwolenie pójścia do zamknięcia kotła. Tymczasem cała nawała wycofujących się Niemców, przez noc i dzień następny atakuje 1 Polską Dywizję Pancerną na odcinku 15 kilometrów, prawie w całości zalesionego terenu.

Naszemu pułkowi stojącemu na polanie w czworoboku Niemcy także nie pozwolili spać tej nocy. Około północy zaczęli niepokoić nas strzelaniną z karabinów maszynowych wojsk przedzierających się polną drogą obok naszego ugrupowania. Najbliżej drogi i żywopłotu

znalazł się 3. szwadron. Ogień zaczął się wzmacniać, tak że cały pułk stanął gotowy do walki. Gdy się rozwidniło, przez żywoplot można było dostrzec sunące wolno kolumny samochodów, a po obu stronach drogi szła w chaotycznym szyku piechota. Była to wycofująca się kolumna Niemców, ocierająca się niemal o prawe skrzydło 3 szwadronu. To właśnie oni ostrzeliwali nas podczas nocy.

Gen. Elfeldt wzięty

Dowódca pułku rozkazuje jednemu plutonowi z 3 szwadronu wyjść na przedpole i rozpoznać, jakie oddziały niemieckie przechodzą obok naszego prawego skrzydła. Dowódca 3 szwadronu wysłał mnie z moim plutonem na rozpoznanie. Dochodziła godz. 6.00. Wyszliśmy wzdłuż wysokiego żywoplotu, który przesłaniał drogę polną, a przed nią dość dużą polanę. Nie ujechaliśmy 100 metrów, gdy nagle słyszę w słuchawkach radiowych meldunek dowódcy 3-go plutonu z informacją, że na drogę wychodzą niemieckie czołgi pantery. Nie czekam na rozkaz dowódcy szwadronu, tylko natychmiast daję rozkaz plutonowi do skrętu w prawo, wjechania w żywoplot, zatrzymania się i otworzenia ognia z dział pociskami przeciwpancernymi do nadchodzących czołgów, które powinny być przed nami. Zajęcie stanowiska nie trwało nawet minuty. Na drodze widzimy dwa czołgi "pantery" ustawione do nas bokiem. Moje trzy czołgi otwierają do nich natychmiast ogień z dział. Obie pantery i kolumna samochodów zatrzymują się i widzimy, jak załogi panter wyskakują w poplochu i pierwszy czołg zaczyna się palić. Czołgi były od nas oddalone 150 metrów i ustawione bokiem, a nad gąsienicami z boku czołgu, jego pancerz jest bardzo cienki, więc łatwo nam było je zniszczyć.

Po chwilowym ochłonięciu z emocji i strachu, daję rozkaz strzelania do taboru samochodowego granatami i otworzenia ognia z karabinów maszynowych do chowającej się piechoty.

Widzimy na drodze długą kolumnę taboru, niektóre samochody zaczęły się palić i ruch został zahamowany. Ogień nieprzyjaciela zamarł całkowicie. Nasz atak był dla nich całkowitym zaskoczeniem, a piechota ukryta w rowach po obu stronach drogi, nie miała szansy wychylić nawet głów.

Dowódca pułku przysłał mi do pomocy trzy działa przeciwpancerne, ciągnięte 25-cio funtówki. Działa te wraz z karabinami maszynowymi zajmują stanowisko przed moim plutonem. Mogę więc prowadzić ogień z moich czołgów nad ich głowami. To wsparcie bardzo wzmocniło moją pozycję.

Po krótkiej przerwie ogniowej, lewy czołg mego plutonu melduje, że z lewej strony na nasze skrzydło wychodzi natarcie piechoty z czołgiem PZ IV i samochodem pancernym. Oba moje czołgi z lewej strony otwierają ogień z dział pociskami przeciwpancernymi i z karabinów maszynowych. Ja natomiast z moim czołgiem i plutonem dział pilnuję drogi, ostrzeliwując się z karabinów maszynowych, żeby utrzymać niemiecką piechotę w ich ukryciu.

Natarcie z lewej strony z odległości 200 metrów zostało zatrzymane. Trafiony czołg i samochód pancerny zaczęły się palić, a załogi uciekły. Piechota pod ogniem czterech karabinów maszynowych i granatów z dział, zaczęła wycofywać się do zarośli, zostawiając na przedpolu zabitych i ciężko rannych. Palący się czołg, z wybuchającą z wieży amunicją, zaczyna wolno posuwać się w naszą stronę. Prawdopodobnie kierowca, uciekając, zostawił

czołg na wolnym biegu. Czołg doszedł do nas na odległość 50 metrów, wjechał na rozłożysty krzak i szczęśliwie zatrzymał się na nim.

Po zlikwidowaniu tego natarcia, zostawiłem tylko jeden czołg do pilnowania lewego skrzydła, a dwoma czołgami kontroluję drogę i dużą polanę, którą przecinała droga wypełniona wojskiem i palącym się taborem. Zauważyliśmy, że między dwoma rozbitymi pancerami znajduje się duży samochód, który normalnie był używany jako wóz dowodzenia przez wyższych dowódców. Przy wozie tym zauważyłem jakieś podejrzane ruchy kilku osób. Mój strzelec wieżowy posłał w tym kierunku kilka serii z karabinu maszynowego i samochód zaczął się palić. Byłem więc pewny, że nie będzie nadawał się do dalszego użytku. Niespodziewanie na polanę za polną drogą w szyku rozwiniętym, wychodzi piechota. Otwieramy do niej ogień z dział granatami i z karabinów maszynowych. Żołnierze piechoty padają na ziemię i czołgają się do przodu w zarośla, zostawiając zabitych i rannych. Za piechotą wyłaniają się z zarośli trzy pantery. I tym razem czołgi ustawione są do nas bokiem. Dwa nasze czołgi i trzy działa przeciwpancerne dają ogień do panter. Po paru sekundach ich załogi zaczynają uciekać, co daje nam przekonanie, że czołgi zostały zniszczone. Jeden z nich zatrzymał się w miejscu, a dwa palące się, toczą się do przodu po spadzistym terenie. Były one odległe od nas około 200 metrów. Zaczynam się obawiać, że na nasze lewe skrzydło może wyjść dalszych kilka panter i wtedy mogą rozbić nas w "drobny mak". Reszta pułku też mogłaby ponieść duże straty, bo działa panter 88 mm są dla naszych czołgów śmiertelne.

Wobec tego decyduję się poprosić dowódcę 3-go szwadronu o przysłanie mi ubezpieczenia w postaci plutonu trzech czołgów. Niestety, otrzymuję tylko jeden. Ale dobry i jeden jak nie ma więcej. Ustawiam go obok mego czołgu na skrzydle i czekam, z której strony nadejdą nowi "goście" pod nasze lufy. Za chwilę, znów wychodzi pluton 3 panter z piechotą na czołgach. Idą tą samą trasą, co poprzednie, które zniszczyliśmy. Dwa nasze cromwelle bez pudła posyłają pociski przeciwpancerne i tym razem wszystkie trzy czołgi stają w płomieniach. Załogi z czołgów i piechota uciekają do pobliskich zarośli. Na pewno jest wśród nich wielu rannych i zabitych. Na drodze dostrzegamy mały ruch wojska i kierujemy tam nasz ogień. Sprawdzam amunicję. Jest już na wykończeniu po wielogodzinnym strzelaniu. Melduję dowódcy szwadronu i proszę o uzupełnienie. Po kilkunastu minutach oficer łącznikowy dostarcza nam amunicję oraz kanapki na posiłek, bo zrobiło się już południe. W krótkiej przerwie ogniowej uzupełniamy amunicję w czołgach i posilamy się kanapkami. Byliśmy tego dnia bez śniadania, gdyż wcześniej wyszliśmy na rozpoznanie. Oficer łącznikowy przyniósł nam także smutną wiadomość, że zginął dowódca pułku mjr J. Maciejowski, trafiony pociskiem od snajpera ukrytego w zaroślach. Wiadomość ta zrobiła na nas przygnębiające wrażenie. Dowódca pułku był przez wszystkich szanowany i lubiany - odczuliśmy bardzo boleśnie jego stratę. Nasze smutne myśli przerywa nam strzelanina na lewym skrzydle. Okazuje się, że znów wyszła do natarcia niemiecka piechota wsparta dwoma czołgami PZ.IV. Czołgom bez trudności udało się ich zniszczyć natychmiast. A piechotę zdsiętkowaliśmy z karabinów maszynowych.

Ledwie ustała strzelanina na lewym skrzydle, a na nasze przedpole, śladami poprzednich natarć, wychodzi kilkoma tyralierami niemiecka piechota. Otwieramy ogień z karabinów

maszynowych i dział granatami. W pierwszej chwili po naszym ogniu, piechota pada na ziemię i zaczyna krótkimi skokami i czołgając się, posuwać się do przodu. Było dla nich zaskoczeniem, że ogień dostali z boku, a nie z przodu, jak to normalnie ma miejsce. Natarcie wspierały znów 3 pantery, na które przenieśliśmy ogień z dział pociskami przeciwpancernymi. I tak jak poprzednie, stają w bezruchu, zniszczone naszym ogniem. Ich załogi wraz z piechotą ratują się ucieczką do zarośli. Polana za drogą została już usłana zabitymi i rannymi Niemcami, a wśród nich kilka zniszczonych panter.

Zaczynamy się zastanawiać: - dlaczego Niemcy nacierają tą samą trasą? Natarcie za natarciem i nie mają czasu zwrócić dział czołgowych 88 mm do naszych czołgów ukrytych w żywopłocie, i częściowo widocznych od czoła. Ale za chwilę zaczyna się dziać coś nowego na moim przedpolu. Na drodze zaczynają pokazywać się powiewające białe chustki. Jest to dla mnie znak, że Niemcy chcą się poddać. Wydaję rozkaz przerwania ognia. Wysuwam się z wieży czołgu do pasa i daję znak ręką do opuszczenia drogi. Nagle z drogi zaczyna wypływać lawina wojska z podniesionymi rękami, bez broni. Ogarnia mnie przerażenie, co mogłoby się stać, gdyby te masy wojska zaatakowały tylko granatami ręcznymi nasze czołgi i działa. Widocznie byli już całkowicie złamani, bez siły do dalszej walki.

Proszę załogi dział przeciwpancernych, ze stanowisk przed nami, żeby skierowali jeńców do czworoboku pułku w prawo od moich stanowisk, bowiem szli prosto na mój pluton.

Zauważyliśmy z bliskiej odległości, że na czele pierwszej fali jeńców idzie generał niemiecki w otoczeniu grupy wyższych oficerów sztabowych. Jak się dowiedziałem po zakończeniu akcji, i po powrocie do stanowisk pułku, że generał Otto Elfeldt był w ostatniej fazie walk w 7. Grupie Armii, dowódcą 84. korpusu piechoty i dowódcą 1. korpusu pancernego SS. Było przy nim 29 oficerów sztabowych z obu korpusów i około tysiąca żołnierzy. Niemcy byli przekonani, że poddają się Amerykanom i byli niemile rozczarowani, że popadli do niewoli polskiej I Dywizji Pancerniej.

Za pierwszą falą jeńców idą następne. Jest dużo rannych prowadzonych przez zdrowych żołnierzy. Ciężko ranni Niemcy, leżący w rowach przy drodze, nie mają szansy, bez pomocy wydostać się na brzeg drogi.

Wkrótce zaczyna się znów strzelanina. Naciera niemiecka piechota na nasze dwa czołgi z lewego skrzydła. Czołgi zieją śmiertelnym ogniem. Posyłam im jeszcze jeden czołg z żywopłotu. Trzy czołgi znów łamią natarcie, które miało silne wsparcie ogniowe moździerzy wielolufowych, ale bez czołgów.

Musieliśmy zamknąć klapy na wieżach czołgów. Pociski moździerzowe dolatywały aż do stanowisk pułku. Zabranego do niewoli niemiecki generał wtulił się pod czołg dowództwa pułku, żeby nie zginąć od własnego ognia. Powiedział on "jeszcze nie wiadomo kto u kogo będzie dziś w niewoli...".

Na polanie, obok stanowisk pułku zebrało się około 1000 jeńców. Pilnowały ich dwa czołgi z załogami 10 ludzi.

Po ostatnim natarciu na lewe skrzydło, walki ustały. Do zbornego punktu jeńców zaczęli nadchodzić lżej ranni żołnierze niemieccy, którzy byli opatrywani pobieżnie przez własnych sanitariuszy.

Stojąc na swoim stanowisku, miałem możliwość przemyśleć, dlaczego walka całego dnia miała taki nietypowy charakter. Otóż zanim zniszczyliśmy samochód dowodzenia, który utknął na drodze między dwoma panterami z tego wozu, generał musiał drogą radiową przekazać do któregoś ze swoich oddziałów, że został zablokowany w marszu i zatrzymany przez ogień nieprzyjaciela. Prawdopodobnie nakazał natychmiastową akcję czołgów i piechoty celem uwolnienia go z pułapki. Prawdopodobnie, będąc pod silnym ogniem, nie podał dokładnego miejsca skąd był atakowany ogniem z czołgów.

Dlatego główne ataki panter poszły po przeciwnej stronie polnej drogi, która miała mniej przeszkód terenowych. W międzyczasie samochód dowodzenia z radiostacją został przez nas zniszczony i generał nie mógł naprawić popełnionego błędu. Dzięki tej przypadkowej pomyłce, miałem szczęście odnieść zwycięstwo w całodziennym boju, nie ponosząc żadnych strat własnych. Chciałbym w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym ciekawym wydarzeniu.

Podczas wojny w Polsce w 1939 roku gen. Otto Elfeldt w stopniu podpułkownika był dowódcą 619. pułku artylerii. Obecny dowódca 1-go szwadronu rotmistrz 10 psk J. Wasilewski, w Polsce jako porucznik, był dowódcą plutonu motocyklistów w 10 pułku strzelców konnych w brygadzie motorowej gen. Maczka. Na początku walk w Polsce, 3 września 1939 roku nad Naprawą, por. Wasilewski podczas rozpoznania plutonem motocyklistów, złapał w samochodzie terenowym ppłk. Otto Elfeldta, który w terenie wybierał nowe stanowiska ogniowe dla artylerii. Por. Wasilewski zabrał wtedy ppłk. Elfeldtowi torbę skórzaną (mapnik), w której znajdowały się mapy z naniesionymi kierunkami działań oddziałów niemieckich na odcinku brygady motorowej gen. Maczka. Gen. Maczek był bardzo zadowolony z tych wiadomości bowiem na tej podstawie mógł rozpracować zadania dla swojej brygady. Jako pamiątkę rotmistrz Wasilewski woził tę torbę w swoim czołgu od tamtego czasu. Gdy pod Chambois, obecnie rotmistrz Wasilewski, dowódca 1 szwadronu, podszedł do czołgu, przy którym siedział gen. Elfeldt i pokazał mu mapnik, ten zaniemówił ze zdziwienia. Generał był jako ppłk. w niewoli w Polsce w 10 psk, ale udało mu się wtedy uciec, a obecnie znów znalazł się w niewoli tego samego pułku i tym razem już nie uciekł. Również dowódca 2 szwadronu rtm. Gutowski rozpoznał w grupie 29 oficerów sztabowych pułkownika, z którym kilkakrotnie przed wojną brał udział w zawodach hippicznych w Berlinie i w Warszawie. Obecna sytuacja nie była odpowiednią okazją na snucie wspomnień z dawnych czasów.

W międzyczasie pluton ze szwadronu rtm. Gutowskiego nawiązał łączność z batalionem piechoty amerykańskiej, który chętnie zgodził się zabrać naszych jeńców. Pułk nasz przeszedł na noc także w rejon batalionu amerykańskiego.

Gen. Maczkowi bardzo zależało by dowieźć gen. Elfeldta do punktu dowodzenia na wzgórze 159, ale przedsięwzięcie to nie udało się, gdyż przy rozpoznaniu w drodze do wzgórza 159 jeden czołg został zniszczony przez wycofujących się Niemców. Nie było więc szansy dostarczyć bezpiecznie generała do dowództwa dywizji. Generał Elfeldt ostatecznie został u Amerykanów, a już w dwa tygodnie później wylądował w Stanach Zjednoczonych jako jeńiec...

Na obu moich przedpolach akcja zamarła, ustała strzelanina. Od godziny panuje już spokój, sprawdzam czas na zegarku, jest godz. 17.00. Zapytuję przez radio, czy mam wracać do

szwadronu, lecz otrzymuję odpowiedź - "czekać". Jednak po godzinie dostaję rozkaz powrotu do szwadronu wraz z moim plutonem i trzema działami przeciwpancernymi. Dopiero teraz zorientowałem się, jaki miałem silny oddział do dyspozycji podczas całodziennych walk. Było razem siedem dział z czterema czołgami i jedenaście ciężkich karabinów maszynowych na odcinku nie dłuższym, jak 150 metrów. To była naprawdę duża siła ogniowa.

Po 10 minutach byliśmy już przy szwadronie. Wszyscy jeńcy, wraz z generałem, byli już w drodze do Amerykanów. Nasz 3-ci szwadron ubezpieczał wycofywanie się całej kolumny pułku.

W chwili schodzenia ze stanowiska ostatni czołg 1 plutonu zostaje trafiony z działa 88 mm z pantery. Zabieramy 4 rannych i jednego zabitego - członków załogi - i na pełnym gazie ruszamy za pułkiem. Zauważyliśmy, że z rejonu naszego lewego skrzydła, gdzie staliśmy cały dzień, zaczęły wychodzić do natarcia pantery, z których pierwsza zniszczyła ostatni czołg 1 plutonu. Na zakończenie dnia mieliśmy dużo szczęścia, że zostawiliśmy pante-rom tylko polanę i jeden rozbity czołg cromwell oraz setki poległych Niemców.

Batalion piechoty amerykańskiej odesłał naszych jeńców do swego pułku, który zapisał jeńców jako zdobycz na swój rachunek.

W naszym zestawieniu jeńcy też będą odnotowani, a więc zostaną dwukrotnie policzeni. Tego rodzaju dublowań będzie jeszcze sporo. Batalion amerykański jest zadowolony z naszego do nich dołączenia, bo ma do swojej dyspozycji pułk czołgów, który ubezpiecza ich w razie niespodziewanego ataku wycofujących się grup oddziałów niemieckich. Pułk też jest zadowolony, bo ma piechotę przy boku, a najważniejsze, że dowódca batalionu zaaranżował na dzień następny zrzuć z samolotów zaopatrzenia dla nas w amunicję i żywność. Nasza baza zaopatrzeniowa została w rejonie Jort, odległego od nas o 15 kilometrów, gdzie przed pięcioma dniami nasz pułk zdobył przeprawę na rzece Dives.

Jemy kolację z naszych tzw. żelaznych porcji i popijamy amerykańskie kakao. Udajemy się na nocny odpoczynek pod czołgi, zostawiając kilka osób załóg na ubezpieczenie. My odpoczywamy spokojnie do rana, ale reszta oddziałów naszej dywizji boryka się z nieprzyjacielem i walczy bez przerwy dniem i nocą.

Odgłosy tych walk dochodzą do nas z odległości 3 kilometrów od strony Chambois. Już trzeci dzień bez przerwy, resztkami sił walczą dragoni 24 pułku ułanów i batalion Amerykanów. Pozostałe oddziały dywizji: 1 pułk pancerny, 2 pułk panc. brygady strzelców i artyleria, też już trzeci dzień bez przerwy i z największym wysiłkiem fizycznym i duchowym zmagają się z atakującymi ich oddziałami wszystkich rodzajów wojsk niemieckich.

Nowy "Batalion Straceńców"

Zgrupowanie dywizyjne miało swoje stanowiska na połączonych ze sobą dwóch wzgórzach 262. Nazwane zostały przez gen. Maczka "Maczugą", gdyż na mapie przedstawiały obraz podobny do maczugi.

To gen. Maczek podjął szczególną decyzję umieszczenia zgrupowania w terenie tych połączonych wzgórz. Według znalezionych dokumentów u dowódców niemieckich, wziętych do niewoli, naczelny dowódca wojsk w Normandii, marszałek von Kluge wydał rozkaz dowódcy korpusu gen. Hausserowi w dniu 17 sierpnia 1944 roku obsadzić wzgórze 262

mocną grupą wojsk, które zabezpieczałyby wycofujące się wojska niemieckie. Ale 1-szy pułk pancerny naszej dywizji uprzedził Niemców przed zajęciem tych wzgórz, dosłownie o pół godziny. Niemcy jednak desperacko wdarli się na małą przestrzeń południowej części jednego wzgórza i trzymali się tam mocno przez pewien czas. Musieli się w końcu wycofać i z tych pozycji.

Dzień 19 sierpnia 1944 roku był dla wszystkich oddziałów pamiętną datą walk na Maczudze. Walki te były porównywane z obroną batalionu piechoty amerykańskiej pod Martain na wzgórzu 314 w dniach od 4 - 8 sierpnia 1944 roku. Batalion ten w walce z grupą pancerną, gen. Eberbacha na odcinku Martain-Avranches stracił 574 ludzi, lecz nie poddał się - został wtedy nazwany "Batalionem Straceńców". Grupa pancerna gen. Eberbacha została zdziesiątkowana i zmuszona do wycofania się, dzięki pomocy lotnictwa szturmowego alian-tów. Była to przełomowa bitwa w Normandii, która zdecydowała o konieczności wycofania się Niemców z Normandii.

Marszałek von Kluge, dowódca naczelny wojsk niemieckich w Normandii, w kilka dni po tej klęsce, zwrócił się do Hitlera o zezwolenie wycofania wojsk z Normandii. Hitler na to nie wyraził zgody. Wszyscy wyżsi dowódcy wojsk niemieckich byli przeciwni rozkazowi Hitlera.

Marszałek von Kluge w ścisłym porozumieniu z wyższymi dowódcami i za ich aprobatą, w dniu 15 sierpnia 1944 roku sam wydał rozkaz rozpoczęcia wycofywania się wojsk niemieckich, począwszy od służb i taborów, w kierunku na przeprawę przez rzekę Dives do rzeki Sekwany.

Uprzednio marszałek von Kluge kilkakrotnie zwracał się do Hitlera o nadesłanie mu nowych oddziałów do prowadzenia walk w Normandii. Hitler trzymał około ćwierć miliona wojska w portach francuskich, przy Morzu Śródziemnym i na Morzu Północnym przeciwko Aliantom co w konsekwencji nie miało żadnego sensu. Hitler wysłał jednak 50 dział przeciwpancernych 88 mm, które w dniu 15 sierpnia 1944 roku marszałek von Kluge dał do dyspozycji znanemu dowódcy grupy bojowej gen. Kurtowi Mayerowi do ubezpieczenia, wycofujących się z Normandii wojsk. Właśnie te świeżo dostarczone działa przeciwpancerne urządziły rzeź naszemu 1 szwadronowi przy rozpoznaniu do Trun w dniu 17 sierpnia 1944 roku. Te same działa unieruchomiły na cztery dni kanadyjską 4 dywizję pancerną, która też szła do Turn i miała zamknąć "kocioł" wraz z naszą dywizją.

Gen. Kurt Mayer był młodym 33-letnim generałem, wychowankiem Hitler-Jugend. Dowodził na początku wojny dywizją piechoty Hitler Jugend. Później stworzono mu grupę bojową, dodając pewną ilość czołgów panter i tygrysów oraz sporą ilość dział przeciwpancernych. Tym swoim zgrupowaniem hamował i blokował postępy wojsk marszałka Montgomeryego, zadając mu bardzo ciężkie straty. Miał on umiejętność prowadzenia walk skrzydłowych i był podziwiany przez wielu starszych wiekiem i stopniem dowódców niemieckich. To on właśnie w dniu 8 sierpnia zorganizował zasadzkę na polską i kanadyjską dywizję pancerną w natarciu z Caen do Falaise i kierował również atakami oddziałów niemieckich na nasze wojska na "Maczudze", aż został ranny w głowę odłamkiem z moździerza w dniu 19 sierpnia. Jednak kazał wtedy sanitariuszom opatrzyć rany, zmienił zakrwawiony mundur i

dowodził dalej swoją grupą przez następne dwa dni, aż do wycofania się z resztkami swego wojska.

On też w drugim dniu walk z Aliantami w Normandii, wziął do niewoli 60 jeńców kanadyjskich i z miejsca kazał ich rozstrzelać, za co rząd kanadyjski zaocześnie skazał go na karę śmierci.

Zaledwie 1 pułk pancerny wszedł na Maczugę, gdy u podnóża zaczęły wyłaniać się kolumny wycofujących się wojsk niemieckich wraz z taborem i czołgami. Po szybkim zajęciu stanowisk ogniowych, pełną siłą otworzono ogień z dział i karabinów maszynowych.

Po pół godzinie cała droga została zablokowana, usłana trupami i palącym się taborem. Była to niesamowita masakra.

Kolejno zaczęły dołączać dalsze oddziały dywizji, zajmując stanowiska ogniowe i niszcząc, przechodzące u podnóża Maczugi, wycofujące się wojska niemieckie.

Przed nocą dowództwo nad całością wojsk na Maczudze objął ppłk Szydłowski, dowódca 9 batalionu strzelców. Już pod wieczór zaczęły się ataki piechoty niemieckiej na Maczugę. Zaczyna działać gen. Kurt Mayer. Niemcy atakują ze wszystkich stron, a pomocy od Aliantów nie widać. Najbliższa nam kanadyjska dywizja pancerna jest unieruchomiona przez działa przeciwpancerne gen. Kurta Mayera. Mamy tylko pomoc artylerii kanadyjskiej.

Na Maczugę doszedł obserwator kanadyjski korpusu artylerii kpt. Piotr Sevigny z dwoma podoficerami. Kierował on przez radio ogniem artylerii średniej i ciężkiej, w bardzo trudnych warunkach. Przez trzy dni, schowany pod czołgiem - radiostacją, kierował ogień artylerii na nieprzyjaciela. Dzięki niemu, w dużej mierze, udało się Polakom utrzymać na Maczudze. Od ognia nieprzyjaciela nasze wojska poniosły bardzo duże straty. Wyczerpały się środki sanitarne do robienia opatrunków. Ciężko ranni skazani byli na śmierć. Nie było żadnych możliwości ewakuacji. W trzecim dniu walki zaczyna się kończyć amunicja, wojsko nie je i nie śpi. Walki toczą się dzień i noc bez przerwy, nie ma warunków na odpoczynek. Zaopatrzenie dywizyjne nie dociera. W drodze ponieśli straty w zabitych i rannych, stracili wozy z zaopatrzeniem. Dopiero po trzech dniach gdy ustała walka i zakończyło się "piekło" na Maczugę dotarło zaopatrzenie. Przedpola walk wokół Maczugi były pokryte zniszczonym taborem, czołgami, działami artylerii, między którymi leżały ciała zabitych żołnierzy niemieckich. Rzeka Dives była tak zawałona rozbitym niemieckim sprzętem, że żołnierze przechodzili rzekę suchą nogą.

Widok tego pobojuwiska był dziełem załogi Maczugi i artylerii kanadyjskiej, kierowanej przez bohaterskiego kanadyjskiego kapitana Piotra Sevigny. Kpt. P. Sevigny, jako obserwator artyleryjski przy polskiej dywizji na Maczudze został odznaczony przez Anglików "Victoria Cross", a przez Polaków *Virtuti Militari* V klasy, oraz przez Francuzów "Crois de Gerre". W 1962 roku został powołany do rządu kanadyjskiego na Ministra Obrony Narodowej.

Kocioł "Falaise"

Dla 10 psk dzień 21 sierpnia 1944 roku zaczął się smutną uroczystością polową - pogrzebem dowódcy pułku mjr. J. Maciejowskiego, oraz członka załogi czołgu 1 plutonu, zniszczonego przez panterę dnia 20 sierpnia, wieczorem.

Z rana dowódca dywizji, drogą radiową dał rozkaz 1 szwadronowi udania się na rozpoznanie w kierunku dowództwa dywizji, na wzgórze 159. Szwadron jednak szybko wrócił do

bazy, nie mogąc się przebić przez duże grupy wycofujących się oddziałów niemieckich. Przyprawadził ze sobą 30 jeńców.

Przed południem nadleciały też zamówione samoloty amerykańskie ze zrzutami amunicji i żywności.

Praktycznie należałoby przyjąć, że wieczorem 21 sierpnia ustały walki przy zamykaniu tzw. "Kotła Falaise". Ale faktycznie, "kocioł" nie został zamknięty. Do jego zamknięcia potrzeba było nie jednej polskiej dywizji, ale przynajmniej dziesięciu, w tym kilka pancernych i piechoty.

Wojska niemieckie z Normandii, ostatnio nazywane 7 Grupą Armii, wycofały się ze wszystkimi wyższymi dowódcami, z wyjątkiem dwóch sztabów korpusów z gen. Otto Eلفeldtem. Było to dla nieprzyjaciela wielkim sukcesem. W pewnym stopniu było to zasługą marszałka von Kluge, który rozpoczął wycofywanie wojsk już 15 sierpnia, a nie, jak oficjalnie zezwolił Hitler (17 sierpnia).

Najważniejszym powodem, że "Kocioł Falaise" nie został zamknięty były błędne rozkazy marszałka Montgomeryego. Zatrzymał on wojska amerykańskie przed linią Falaise-Argentan pod pretekstem, że może dojść do omyłkowej strzelaniny przy spotkaniu wojsk amerykańskich z angielskimi. Było to tylko wykrętem, bo liczył na to, że sam zamknie "kocioł" i chwała zwycięstwa spadnie na niego, tak jak to miało miejsce w Afryce pod El-Alamein. Tymczasem sprytny gen. Kurt Mayer odebrał mu sławę. Swoimi działami przeciwpancernymi 88 mm i czołgami zablokował ruch wojsk Montgomeryego na lewym skrzydle, i zamknięcie "kotła" spadło na barki 1 polskiej dywizji pancerniej, która ze zrozumiałych przyczyn nie mogła zatrzymać wszystkich wojsk niemieckich.

Za chytrłość Montgomeryego Alianci bardzo ciężko zapłacili później w Belgii w Ardenach, gdzie stracili dziesiątki tysięcy wojska od ataków Niemców, którzy uciekli z Normandii.

Jeden ze zdolniejszych generałów amerykańskich, dowódca 3 armii gen. Patton, gdy otrzymał od swego przełożonego gen. Bradley'a w dniu 14 sierpnia, rozkaz zatrzymania się ze swoją armią przed zamykaniem "kotła", powiedział: (...) "pozwólcie mi pójść do przodu, to Niemców wraz z marszałkiem Montgomeryem wpędzę do Kanalu La Manche (...)",

Stosunki między wyższymi dowódcami amerykańskimi, łącznie z głównodowodzącym gen. Eisenhowerem, były bardzo złe, ale marszałek Montgomery miał w Londynie dobrego przyjaciela marszałka Allen Brooka, szefa sztabu imperialnego armii brytyjskiej, który bronił go już kilka razy. Gen. Eisenhower chciał go usunąć z dowodzenia 21 Grupą Armii.

Kierownik kanadyjskiej Sekcji Historycznej płk Stecy napisał w swojej książce: (...) "Położenie na południe od Falaise było jedną z największych, niewykorzystanych szans wojennych (...)". Po wojnie marszałek Montgomery chełpił się, że sprawił Niemcom drugi Stalingrad w Normandii, co było zwykłą przechwałką bez podstaw.

Jak już wspomniałem, głównodowodzący 7 Armii Niemiecką marszałek von Kluge, na własną odpowiedzialność zarządził w dniu 15 sierpnia 1944 roku wycofywanie wojsk z Normandii.

Drugim, brzemienym w skutkach wydarzeniem dla marszałka von Kluge, była zwołana przez niego odprawa wyższych oficerów w dniu 16 sierpnia 1944 roku o godzinie 10 rano w miejscowości Nee.

Noc z 15 na 16 sierpnia marszałek von Kluge spędził w kwaterze głównej 7 armii w pałacu La Roche-Guajon, a więc 10 kilometrów od miejsca wyznaczonego na odprawę. Rano 16 sierpnia o godzinie 8 marszałek wyjechał z pałacu w towarzystwie niższego stopniem oficera. Jechali osobowym samochodem. Prowadził motocyklista jadący na przodzie, a za nimi samochód dowodzenia z radiostacją i wyposażeniem kancelaryjnym. Nie ujechali więcej jak 200 metrów, gdy nadleciały dwa amerykańskie szturmowe samoloty, ostrzelały raketami samochód dowodzenia, który uległ zniszczeniu. Zginął także prowadzący motocyklista. Samochód z marszałkiem nie został trafiony. Kierowca szybko zjechał z drogi i skrył samochód pod drzewami. Samoloty wróciły, ale nie zauważyły ukrytego samochodu. Droga prowadziła przez las, co dawało dobre schronienie dla samochodu marszałka. Samoloty nawracały kilkakrotnie chcąc go zniszczyć, więc podróż marszałka odbywała się skokami, co zabierało dużo czasu. W taki sposób dojechali w pobliżu zabudowań gospodarczych, gdzie przy domu zauważyli pozostawiony rower. Marszałek zdecydował, że oficer pojedzie na rowerze do Nee i zawiadomi czekających na odprawę. Opowie - co zaszło w drodze i doniesie - że nie ma szansy radiowego połączenia z szefem sztabu. Pech zrzucił, że w połowie drogi popsuł się oficerowi rower i idąc pieszo przez zarośla do Nee, pomylił drogę. Dotarł na miejsce dopiero o godzinie 18.00. Zebrani na naradę dowódcy czekali na marszałka do godziny 13.00 i rozjechali się do swoich jednostek. Zaniepokojony szef sztabu gen. Blumentritt, nie wiedząc co się stało z marszałkiem von Kluge, zdecydował połączyć się o godzinie 14.00 z kwaterą główną Hitlera i powiadomić, że marszałek nie stawiał się na godzinę 10 na odprawę i że do tej pory nie mają od niego żadnej wiadomości, ani wyjaśnienia, co się stało. Wiadomość tę dla Hitlera przekazał marszałek Jodl. Hitler popadł w panikę, zdenerwowany oświadczył, że von Kluge na pewno udał się do Eisenhowera i omawia z nim warunki poddania całej 7 grupy armii niemieckiej. Wobec tego rozkazuje gen. Jodlowi połączyć się z dowódcą armii na froncie wschodnim, marszałkiem Modelem, samolotem udać się do Normandii i objąć dowództwo 7 grupy armii. W następnej kolejności każe przekazać rozkaz do szefa sztabu 7 armii, by po przybyciu marszałka von Kluge, natychmiast marszałek meldował się u Hitlera w kwaterze głównej.

Szef sztabu przekazał rozkaz Hitlera marszałkowi von Kluge po jego przyjeździe. Ten pożegnał się ze sztabem i wrócił do swojej kwatery dowodzenia, skąd wyjechał rankiem na odprawę. Marszałek bił się z myślami całą noc w obawie, co go czeka. Przypuszczał, że Hitler mógł się dowiedzieć, że on wiedział o zorganizowanym na jego życie zamachu, za co czeka go kara śmierci. Następnego dnia rano (17 sierpnia) opuścił swoją katerę z tym samym kierowcą i udali się w kierunku Sekwany.

Przeprawił się przez Sekwanę i zatrzymał się na odpoczynek. Wsiadł z samochodu i chroniąc się w cieniu drzewa od południowego skwaru, napisał list do syna, który był dowódcą pułku w stopniu pułkownika w Normandii. Następnie wyjął z kieszeni kapsułkę truciźny i połknął ją. Po krótkim czasie, kierowca zauważył, że marszałek leży na boku, podszedł do niego bliżej i wtedy stwierdził, że marszałek nie żyje. W pobliżu było sporo wojska niemieckiego, więc podbiegł do najbliższego oficera i powiedział, że pod drzewem zmarł marszałek von Kluge.

Wiadomość o śmierci marszałka von Kluge doszła do szefa sztabu 7 armii tego samego dnia wieczorem i została przekazana do kwatery głównej Hitlera, a list marszałka do jego syna potwierdzał popełnienie samobójstwa.

Następnego dnia przybył do sztabu nowy dowódca 7 grupy armii marszałek Model. W praktyce dowodzenie 7 grupą armii było już w rękach gen. Haussera, bo marszałek Model nie miał już szans zorientowania się w sytuacji mocno zdeorganizowanego wycofywania się grupami bojowymi, a nie poszczególnymi oddziałami wojsk niemieckich. Większość ciężkiego sprzętu wycofujący się Niemcy musieli zostawić. 20 sierpnia rannego generała Haussera wywiózł w czołgu gen. Eberbach do przeprawy na Sekwanie. 21 sierpnia opuścił Normandię, z obandażowaną głową, osławiony morderca gen. Kurt Meyer wraz ze swoimi czołgami. Zostawił natomiast za sobą śmiertcionośne dla nas działa przeciwpancerne 88 mm.

23 sierpnia 1944 roku wojska niemieckie z Normandii były już na wschodnim brzegu Sekwany - w drodze do Niemiec.

Dowódca 5 armii pancernej niemieckiej napisał we wspomnieniach, że wojsko było wdzięczne Aliantom za pozwolenie wyjścia z Normandii i przeprowadzenie się bez przeszkód przez Sekwanę. Historycy wojskowi stwierdzili, że na skutek szeregu błędów w dowodzeniu na wyższym szczeblu, Alianci zmarnowali w postępach akcji co najmniej 8 miesięcy i mogliby mieć szanse przed wojskami bolszewickimi zająć całe Niemcy, zachodnią część Polski i Czechosłowację.

Turyści Sikorskiego

Po zakończeniu walk w Normandii, eksperci wojskowi i korespondenci z Anglii, USA, Kanady, Ameryki Południowej i Francji zaczęli studiować przebieg walk od lądowania w Normandii wojsk alianckich w dniu 6 czerwca 1944 roku do zakończenia walk na rzece Dives, pod Falaise i Chambois w dniu 22 sierpnia 1944 roku. Najbardziej interesowały ich walki od 15 do 22 sierpnia 1944 roku. Byli zdumieni, oglądając teren walk na przestrzeni kilku kilometrów na zachód od rzeki Dives. To pole pokryte było rozbitym i częściowo spalonym sprzętem niemieckim, a między nim leżały ciała zabitych żołnierzy niemieckich, rozkładające się od upału. Robiąc wywiady wśród miejscowych farmerów, zapytywali ich, które wojska alianckie walczyły w tym rejonie. Francuzi odpowiadali, że tutaj walczyła polska 1 dywizja pancerna i artyleria kanadyjska. Korespondenci angielscy od razu skojarzyli sobie, że byli to żołnierze generała Sikorskiego, potocznie nazywani w Anglii - "turystami gen. Sikorskiego". Istotnie, wojsko 1 dywizji pancerniej, to zbieranina Polaków z całego świata. Większość była z Polski i z Francji - dzieci polskich górników oraz pewna ilość z obu Ameryk i Kanady. Dlatego dla Anglików to wojsko wyglądało na turystów, a patrząc na pole bitwy nie mogli się nadziwić ich dzielności. Przełożeni 1 dywizji pancerniej, Kanadyjczycy i Anglicy, po kilku dniach wspólnych walk odnosili się do nas, żołnierzy, z najwyższym respektem i uznaniem. Zaimponowała im umiejętność dowodzenia naszych oficerów - od najniższego szczebla do dowódcy dywizji gen. Maczka. Nie zdawali sobie sprawy, że dla większości tych dowódców była to już trzecia kampania wojenna z Niemcami od 1939 roku. Dla starszych stopniem dowódców często była to już czwarta kolejna kampania. Brali oni udział w walkach z bolszewikami w 1920 roku.

Nic też dziwnego, że już siódmego dnia od wejścia do akcji, dywizja łamie silną obronę nieprzyjaciela na rzece Dives przy miejscowości Jort w dniu 15 sierpnia 1944 roku i cała dywizja wchodzi do środka ugrupowań nieprzyjaciela. To śmiałe działanie dywizji spowodowało wydanie przez von Kluge rozkazu do rozpoczęcia wycofywania wojsk niemieckich z Normandii, na dwa dni wcześniej przed rozkazem Hitlera. W trakcie wycofywania się wojsk niemieckich, 1 dywizja zdołała zorganizować na trasie wycofujących się wojsk niemieckich trzy punkty blokady ogniowej pierwszy na wzgórzach 262 zwanym "Maczugą", gdzie było największe zgrupowanie oddziałów wojska dywizji, drugi w miejscowości Chammois, gdzie walczył pułk dragonów i 24 pułk ułanów - oraz trzeci na wzgórzu 113, gdzie walczył 10 pułk strzelców konnych. Tymi trzema zgrupowaniami, przez trzy dni i noce odpierano ataki wycofujących się wojsk niemieckich z tak zwanego "Kotła Falaise". Straty dywizji były duże, ale zadane straty Niemcom były dziesięciokrotnie większe.

10 PSK

Po zakończeniu walk - 10 psk po drugim dniu u Amerykanów, dostaje rozkaz w dniu 23 sierpnia przejścia w rejon Barou Norrey na 6 dni odpoczynku. Cała dywizja przeszła do odvodu 1 korpusu kanadyjskiego. Każdy z naszych oddziałów dywizji podczas sześciodniowego odpoczynku musiał dokonać uzupełnień sprzętu i ludzi. Ze sprzętem nie było kłopotu, bo czołgów można było otrzymać ile się chciało, ale gorzej było z uzupełnieniem oficerów i żołnierzy.

Na pierwszy plan przychodzi reorganizacja dowódców w pułku. W 10 psk dowódca dywizji wyznacza na dowódcę pułku rtm. Wasilewskiego, jego zastępcą zostaje rtm. Gutowski, a obecny zastępca, rtm. Ejsmond zostaje przeniesiony na dowódcę pułku przeciwlotniczego. Dowódcą 1 szwadronu zostaje por. U. Kłodziński, a dowódcą 2 szwadronu por. Salwa. Nasz był dowódca pułku, podczas postoju w Anglii w latach 1942-43, płk dypl. F. Skibiński zostaje wyznaczony na dowódcę brygady strzelców. Warto nadmienić, że po wojnie płk. dypl. Skibiński wrócił do Polski, gdzie napisał 12 książek o drugiej wojnie światowej, w tym kilka o 1 dywizji pancernej.

Kończy się słodki, zasłużony odpoczynek. W dniu 29 sierpnia 1 dywizja pancerna musi dogonić Aliantów, którzy podczas naszego odpoczynku uciekli nam w pościgu za Niemcami. Po trzech dniach dogoniliśmy ich przy Sekwanie, którą przekroczyliśmy po moście pontonowym wybudowanym przez naszych saperów i nazwanym przez nich "Warsaw Bridge" - z napisem na dużej tablicy. Następnie zatrzymujemy się na postój nocny przy rzece Somme, którą mamy przekroczyć przez most zdobyty od Niemców przez naszego sąsiada z Normandii, 4 dywizję pancerną kanadyjską. Następnie mamy zdobyć miasto Abbeville. Po trudnej walce dywizja przepędza obronę niemiecką i ruszamy dalej bez oporu nieprzyjaciela. O zmroku zatrzymujemy się na postój nocny. W nocy zaczęli nas niepokoić Niemcy ogniem z moździerzy. Ogień ten nie był dla nas groźny, bowiem starym zwyczajem spaliśmy w dołach pod czołgami. Niemcy mieli na wybrzeżu kanału we Francji wyrzutnie raket latających na Londyn. Jak rozpoczął się we Francji pościg wojsk alianckich to Niemcy zaczęli w pośpiechu wystrzeliwać rakiety na Londyn, a część z nich kierowali na nasze wojska. Jedna z tych bomb trafiła obok nas i nie eksplodowała. Ze strachem przejeżdżaliśmy obok niej naszymi czołgami.

Hitler liczył, że masowymi atakami bombowymi zmusi Anglię do kapitulacji. Jednak się przeliczył. Alianci szybko zdążyli swoim lotnictwem bombowym zniszczyć fabryki produkujące te rakiety, jak i ich wyrzutnie.

Trzeba nadmienić, że armie podziemne Europy, a w tym i Polacy bardzo wydatnie pomogli w lokalizowaniu wyrzutni tych rakiet, które Alianci mogli unieszkodliwić i uchronić Londyn od zniszczenia.

Następnego dnia 4 września, rano, dywizja otrzymała rozkaz rozpoznania mostów na rzekach L'authie, Ternoizan, i Canche. Na rzece L'authie Niemcy wysadzili most - trafia się nowa nocna praca dla naszych saperów. Idąc na szpicy 3 szwadronu udaje mi się uchwycić cały most w mieście Willoncourt, na rzece Ternoizen. Mostem tym przechodzi reszta pułku i kieruje się do następnego mostu na rzece Canche w miejscowości Hesdin. Zaczyna zapadać noc. Pułk przechodzi do rejonu miasta Ambricourt, gdzie zatrzymuje się na postój. W całodziennym marszu pułk przejechał 60 kilometrów, mimo napotkanego oporu nieprzyjaciela. Pułk ma 5 rannych żołnierzy, jeden zniszczony czołg i 5 uszkodzonych. Rano 5 września mamy rozpoznawać kierunki na miasta St. Omer i Aire i próbować uchwycić most na kanale Neuf Fosse. Obrona niemiecka wzrasta z każdym dniem. Do wykonania zadania pułk idzie szerokim pasem - dwa szwadrony w jednej linii, jeden szwadron czołgów i szwadron dragonów w drugiej linii, w odwodzie dyon samobieżnych dział przeciwpancernych 17 funtowych.

Po trzech godzinach marszu czołowe szwadrony meldują, że nakazane do uchwycenia mosty są już zniszczone. Dowódca dywizji wysłał 8 batalion strzelców do zrobienia przyczółka na kanale przy wsparciu ogniowym naszego pułku, saperzy będą mogli w nocy wybudować most pontonowy. Podczas 45 kilometrowego marszu i walk, pułk ma straty 5 rannych i 3 zabitych. Wzięto do niewoli 82 jeńców i zniszczono dużo pojazdów mechanicznych.

W nocy most na kanale zostaje zbudowany przez saperów. Rankiem zaś, przeprawia się pułk dragonów, zdobywając miasto St. Omer. Następnego ranka, 7 września, pułk otrzymuje zadanie przejścia z Francji do Belgii i rozpoznania miasta Ypres i Roules z możliwością uchwycenia mostu na kanale w Ypres. Do wykonania zadania pułk ruszył trzema szwadronami w jednej linii, trzymając w odwodzie, przydzielony od wczoraj szwadron dragonów i dyon samobieżnych dział przeciwpancernych.

Wszystkie trzy szwadrony natychmiast natrafiają na silny opór ogniowy z moździerzy, broni maszynowej i artylerii. Po ciężkich walkach pierwszemu szwadronowi udaje się przejąć nie zniszczony most na kanale w odległości jednego kilometra na południe od Ypres. Szwadron przechodzi szybko mostem na drugą stronę kanału i zabezpiecza most przed zniszczeniem. Mostem tym przechodzi wkrótce 1 pułk pancerny, za którym pójdą następne oddziały dywizji.

Ranny pod Ypres

3i szwadron w walce o zdobycie miasta Ypres, natrafił na dobrze zorganizowaną obronę miasta. Nieprzyjaciel z domów otworzył silny ogień z broni maszynowej, moździerzy i artylerii. My również otwieramy ogień z czołgów całą bronią. Wywiązuje się obustronna silna walka ogniowa. Krok po kroku, zatrzymując się co pewien czas, idziemy do przodu. Nieprzyjaciel prowadzi ogień z przygotowanych okopanych stanowisk i z pobliskich zabudowań i krzaków. My

idziemy otwartym polem, zasadzonym ziemniakami. Nagle, czołg mój zostaje trafiony z panzerfausta, od przodu w wieżę. Wieża napelnia się dymem, cała załoga opuszcza czołg i chro- ni się, kładąc się na ziemi. Ogień nieprzyjaciela się wzmaga. Podczas wyskakiwania z czołgu odłamki pocisku artyleryjskiego ranią mi prawe udo. Wielkie napięcie nerwowe powoduje, że nie czuję, iż jestem zraniony. Padamy na ziemię przy czołgu. Przy mnie leży mój kierowca Adam, który wskazuje mi, że z prawej nogawki rozdartego kombinezonu płynie krew. Wte- dy dopiero poczułem, że prawa noga jest zdrętwiała. Adam podrywa się na nogi, zarzuca m- nie na swoje szerokie bary i podczas nieustającej strzelaniny, taszczy mnie do najbliższych zabudowań, 50 metrów od czołgu. Przy drodze stoją budynek i kościół z przyległym do nie- go cmentarzem. Adam ułożył mnie na trawie, przy bramie cmentarnej, obok wąskiej uliczki. Kazałem mu wrócić do szwadronu i zawiadomić dowódcę, gdzie mnie zostawił. Gdy po czterech tygodniach wróciłem ze szpitala do pułku, zapytałem mego kierowcę Adama dla- czego zostawił mnie przy bramie do cmentarza, a nie w innym miejscu. "Pomyślałem sobie - powiedział Adam - że gdyby, nie daj Boże, pan porucznik zmarł, to ksiądz z pobliskiego kościoła na pewno kazałby pochować pana na cmentarzu. Bo pan porucznik wie, nasze łapi- duchy (sanitariusze) pogrzebaliby pana na polu z kartoflami, gdzie został pan ranny". Po- dziękowałem Adamowi za jego dobre chęci i rozsądek.

Ponieważ opór nieprzyjaciela nie malał, dowódca pułku wycofał szwadron z Ypres do rejonu miasta Zonn-Beke, gdzie było przewidziane miejsce dla pułku na postój nocny. Pod- czas całodziennej walki pułk poniósł straty: 5 rannych (w tym i ja), jeden czołg zniszczony, a dwa uszkodzone. Wzięto 55 jeńców i zniszczono dużo sprzętu motorowego. Gdy walki w Ypres ustały i nieprzyjaciel się wycofał, przyjechała po mnie sanitarka pułkowa i zabrała mnie do polowego szpitala, usytuowanego w namiotach, rozstawionych w polu w dobrze już dojrzałej niezżętej pszenicy.

W szpitalu, po założeniu mi opatrunku, ułożono mnie i jeszcze sześciu innych rannych, których razem ze mną przywieziono, na łózkach w namiocie. Około północy wzięto mnie na prześwietlenie rentgenem, naturalnie w warunkach polowych w namiocie bez kliszy. Po- łożyli mnie na stole operacyjnym, siostra dała zastrzyk narkozy i lekarz wyciągnął z uda 4-centymetrowy kawałek żelaza. Po operacji wywieziono mnie twardo śpiącego do jed- nego z kilkunastu dużych namiotów, stojących w polu pszenicy.

Nad ranem zbudziła mnie szalejąca burza z piorunami i ulewnym deszczem. Płachty na- miotowe były słabo umocowane do ziemi i szalejący wiatr wyrwał kołki z ziemi i boki na- miotów fruwały swobodnie w podmuchach wichury i ulewy. Nasze łóżka i my na nich byli- śmy zmoczeni do suchej nitki. Nikt naszych wołań o pomoc nie słyszał w szalejącej burzy. Dopiero gdy zaczęło świtać i burza ustała, przybiegło dwóch sanitariuszy i zaczęli nas pre- nosić do innego namiotu.

Upłynęło kilka godzin, zanim nas osuszyli i ubrali w świeżą i suchą odzież. Moja rana goiła się szybko i po dwóch tygodniach miałem wracać do pułku do moich trzech czołgów. Przed wypisaniem ze szpitala lekarz skierował mnie jeszcze na kontrolne prześwietlenie. Rentgenolog, robiąc prześwietlenie zrobił dziwną minę i przywołał lekarza, który robił ope- rację. Okazało się, że został jeszcze jeden odłamek w udzie, przylegający do usuniętego od-

łamka. Pierwsze prześwietlenie tego nie wykazało. Tego samego dnia idę znów "pod nóż". Upłynęły następne dwa tygodnie, kiedy zostałem wypisany ze szpitala.

Wróciłem do pułku do Bredy w Holandii. Dywizja była na postoju z zadaniem dozorowania szerokiej na jeden kilometr rzeki Mozy, żeby Niemcy nie przedarli się na naszą stronę.

Po przybyciu do Bredy do pułku zostałem wyznaczony na adiutanta dowódcy pułku. Pożegnałem się z moimi trzema czołgami 2 plutonu. Podczas mojej nieobecności przez cztery tygodnie walki były bardzo ciężkie. Teren był okropny, masa rzek i kanałów ze zniszczonymi mostami. Nowe oddziały wojsk niemieckich, przybyłych do Belgii i Holandii, walczyły z niebывалым fanatyzmem. Raczej ginęły na stanowiskach niż wycofywały się. Straty dywizji w ludziach też były znaczne.

Wielkie wakacje

Na sześć tygodni nastąpiła przerwa w walkach wojsk alianckich, które stacjonowały we Francji, Belgii i Holandii. Przerwa ta przerodziła się w pewnego rodzaju wakacje. Wojsko brało urlopy na krótkie wyjazdy do Brukseli, czy nawet do Anglii. Zaczął się handel wymienny walut i wyglądało to tak, jakby już nastał koniec wojny. Sam marszałek Montgomery zaczął przygotowywać się na wyjazd do Anglii na Boże Narodzenie. Ordynans czyścił mu już mundury, a muszę dodać, że Montgomery nie przywiązywał wagi do własnego ubioru. Chodził ubrany byle jak, nosił tylko beret wojskowy i kijek oficerski. Montgomery był ascetą, nie pił żadnych alkoholi, nie palił, a w wojsku utrzymywał ostrą dyscyplinę. Żołnierze nie mieli jednak do niego dużego szacunku, nazywali go "biskupem", gdyż był synem biskupa kościoła anglikańskiego. Udawał się na spoczynek bardzo wcześnie i nawet w akcji, szedł spać o godzinie 9 wieczorem.

Tą przerwę w akcji Hitler wykorzystał na przeorganizowanie wojsk, które uciekły z Normandii. Dał im pełne wyposażenie w uzbrojeniu, w ścisłej tajemnicy przygotował uderzenie na wojska alianckie, obsadził wyższe stanowiska dowodzenia oficerami, którym udało się uciec z Normandii. Na naczelnego dowódcę wyznaczył marszałka von Rundstedta, który dowodził na początku armią "B" w Normandii. Ażeby spowodować zamieszanie wśród wojsk amerykańskich, stworzył mały oddział żołnierzy przebranych w mundury amerykańskie i dobrze mówiących po angielsku. Dowodził nimi płk. Skorzeny. Po rozpoczęciu uderzenia marszałek von Rundstedt wydał Skorzenemu rozkaz do wycofania się po paru dniach. Zrobił istotnie dużo zamieszania, zanim alianci zorientowali się, że jest to dywersja.

Ardeny

Uderzenie pod dowództwem marszałka Rundstedta w nocy z 15 na 16 grudnia 1944 roku było kompletnym zaskoczeniem dla Aliantów w Ardenach w Belgii. Główne uderzenie zostało skierowane na wojska marszałka Montgomeryego. Marszałek von Rundstedt miał dwie armie pancerne SS i dwie armie piechoty. Podczas dalszego rozwoju akcji miała mu być przysłana rzeką Mozą jedna armia powietrzno-desantowa. Rzeka była dozorowana

przez 1 dywizję pancerną i dlatego, mimo pogotowia bojowego, dywizja ta nie została skierowana do walk w Ardenach.

Pierwsze trzy dni były pełnym sukcesem atakujących wojsk niemieckich. Marszałek Montgomery nie dawał sobie rady z opanowaniem sytuacji. Wyglądało na to, że marszałek Rundstedt zrobi nową Dunkierkę Aliantom. W pierwszych trzech dniach niebo było pokryte niskimi chmurami, co uniemożliwiło jakiekolwiek wsparcie lotnictwa. A Alianci mieli do dyspozycji 2 tysiące samolotów. Dopiero czwartego dnia przyszło całkowite rozpozgodzenie i na niebie pojawiły się samoloty, siejąc zniszczenie w broni pancernej Niemców. Od tego dnia zaczęły słabnąć postępy wojsk niemieckich.

Na pomoc wojskom marszałka Montgomeryego gen. Eisenhower ściągnął z południowego frontu 3 armię generała Pattona. Te zmasowane siły amerykańskie zatrzymały ataki wojsk niemieckich.

Ataki Aliantów przybierały na sile, Niemcy zaś walczyli rozpaczliwie, dopuszczając się także okrutnych przestępstw. Wyróżnił się w tym płk J. Peiper, który pod miejscowością Malmedy wziął do niewoli 70 żołnierzy i nie mając możliwości prowadzenia ich ze swoim oddziałem, wydał rozkaz ich rozstrzelania.

Straty po obu stronach w zabitych i rannych rosły szybko. Po sześciu tygodniach tych zmagani marszałek Rundstedt został zmuszony wycofać się do Niemiec. Marszałek Montgomery nie pojechał do Anglii na Gwiazdkę i chyba dopiero teraz zrozumiał, że to piekło, którego doznał i dziesiątki tysięcy straconych żyć ludzkich, spowodowane było jego błędem wcześniejszego wypuszczenia z Normandii wojsk niemieckich. Nigdy się do tego oficjalnie nie przyznał. Alianci w tej bitwie stracili 77 tysięcy zabitych i rannych oraz 730 czołgów. Niemcy stracili 82 tysiące ludzi i 600 czołgów. Upłynęły następne dwa tygodnie, które przeznaczono na reorganizację i uzupełnienie straconego sprzętu w oddziałach, by można było ruszyć do dalszej walki z Niemcami.

Dla Hitlera była to wielka porażka i chyba ostatnia bitwa z Aliantami tego rozmiaru. Po bitwie w Ardenach Hitler już na pewno zdawał sobie sprawę, że tej wojny nie jest w stanie wygrać.

Montgomery - Eisenhower

Dla nas wojna się jeszcze nie skończyła. Pozostał jeszcze miesiąc walk na ziemi niemieckiej. Dnia 8 kwietnia 1945 roku, przekraczamy nareszcie rzekę Ren. Cofnę się w moich wspomnieniach do 8 września 1944 roku, kiedy marszałek Montgomery podjął decyzję zdobycia przepraw na Renie w Holandii pod Arnhem i Nymegen, przy użyciu trzech dywizji spadochronowych i 1 brygady spadochronowej polskiej oraz dwóch korpusów wojsk piechoty. Marszałek Montgomery bardzo chciał zdobyć na terenie Niemiec Zagłębie Ruhry, centrum przemysłu ciężkiego.

Nie wziął jednak pod uwagę, że zagłębie to leżało w gruzach, bowiem przez trzy lata bez przerwy było bombardowane przez lotnictwo alianckie. Naczelny dowódca gen. Eisenhower był przeciwny temu planowi i za wszelką cenę chciał odciągnąć Montgomeryego od tego planu. Poza tym rozpoznania alianckie meldowały, że mosty na Renie i dopływach są mocno chronione przez czołgi i artylerię niemiecką. Gen. Eisenhower za wszelką cenę

chciał, żeby marszałek Montgomery swoim wojskiem jak najszybciej zdobył największy port na wybrzeżu europejskim - Antwerpię, by mógł on służyć do odbioru przywożonego zaopatrzenia z Anglii i Ameryki. Bowiern odległość od sztucznego portu w Normandii, wydłużała się w miarę posuwania się frontu na wschód.

Marszałek Montgomery nie odstąpił od swego zamiaru. Wielka operacja desantowa rozpoczęła się 8 września 1944 roku. Dwa korpusy wojsk marszałka Montgomeryego wyszły wcześniej, żeby dojść do Renu przed lądowaniem spadochroniarzy: dwóch dywizji amerykańskich, jednej dywizji angielskiej i polskiej brygady spadochronowej generała Sosabowskiego. Generał Sosabowski był przeciwny tej operacji, ale rozkaz musiał wykonać. Do zrzućenia spadochroniarzy podczas trzech dni użyto 5 tysięcy samolotów i 2500 szybowców do lądowania z ciężkim sprzętem i zaopatrzeniem.

Do lądujących spadochroniarzy, przez trzy dni Niemcy strzelali jak do kaczek, z czołgów i z artylerii oraz karabinów maszynowych. Dwa korpusy piechoty nie dotarły do Renu z pomocą. Napotkały na bardzo bagnisty teren i opór nieprzyjaciela. Cała wielka operacja skończyła się bolesną klęską. Trzy dywizje spadochronowe poniosły 80 % strat w ludziach, a Polska Brygada 50 % strat w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Dwa korpusy piechoty zostały przed Renem i dołączyły do armii Montgomeryego dopiero po 4 tygodniach.

Holandia

10 psk dnia 9 kwietnia 1945 roku na terenie Niemiec otrzymuje rozkaz przejęcia mostu na kanale w rejonie NGGE. Szczęśliwie, nie zniszczony most przejmują 3 szwadron i szybko przechodzi na drugą stronę kanału i ubezpiecza go na postoju na noc. Na drugi dzień przechodzi po nim cały pułk. Tego samego dnia przechodzi dalej mostem na kanale Oranie, zdobytym przez dywizję francuską i rozwiniętymi trzema szwadronami w jednej linii. Rozpoznaje miejscowości Osterhesselen, Zwelo Orvelte i Westerbork. W tej ostatniej miejscowości 1 szwadron natrafia na koncentracyjny obóz z holenderskimi, wygłodzonymi więźniami. Złapanych strażników obozu przekazuje władzom holenderskim. Przed wieczorem 3 szwadron wspiera ogniem z dział pułk dragonów, forsujący kanał przy miejscowości Noordbargee.

Na kanale tym nasi saperzy w nocy wybudowali most pontonowy. Teren na którym działamy jest trudny dla czołgów: dużo bagien, torfowisk i wiele wąskich kanałów i rzeczek. 11 kwietnia pułk kieruje się na miejscowość Ter Apel. Zdobycie miasta na razie jest niemożliwe. Wszystkie mosty przed tą miejscowością są zniszczone. Niemcy bronią się zaciekłe. Ponosimy straty w ludziach - jeden żołnierz zabity i czterech rannych. Udaje się nam wziąć 100 jeńców. Na postój nocny zatrzymujemy się w rejonie miejscowości Neerdinge, gdzie dołącza do nas 2 szwadron, który tego dnia współdziałał z batalionem strzelców.

Następnego dnia nasz pułk wspiera ogniem pułk dragonów przy forsowaniu kanału w rejonie Borger, gdzie Niemcy stawiają mocny opór. Pułk zostaje przy dragonach na następny dzień. W dniu 14 kwietnia 2 szwadron doszedł do miejscowości Veendam, gdzie przez zaskoczenie przejmują cały most na kanale. Po przejściu na drugą stronę kanału, odkryto olbrzymi magazyn wojskowy korpusu na kanale. 40 barek, wypełnionych sprzętem wojskowym i żywnością w konserwach. Przy zdobytym moście i 40 dużych barkach, zostaje na

noc 2 szwadron oddalony od pułku około 8 kilometrów. Następnego ranka dołącza do 2 szwadronu pułk. Aż szkoda zostawiać takie zapasy...

15 kwietnia 3 szwadron idzie z pułkiem dragonów na rozpoznanie miejscowości Haren w pobliżu rzeki Ems na granicy niemiecko-holenderskiej. 16 kwietnia pułk kieruje się na miejscowość Landego, którą to miejscowość, po krótkiej walce z Niemcami zdobywa 3 szwadron i w rejonie tej miejscowości zatrzymuje się na noc cały pułk. W nocy z 17 na 18 kwietnia, dowódca dywizji nakazuje pułkowi bezzwłoczne wysłanie jednego plutonu czołgów do ubezpieczenia przed nieprzyjacielem zdobytego uprzednio obozu polskich 1800 kobiet z Armii Krajowej w miejscowości Niderlangen oraz wysłanie jednego plutonu na ubezpieczenie mostu na rzece Ems w Haren. W dniu 18 kwietnia 1 szwadron idzie do oczyszczenia z nieprzyjaciela wcześniej zdobytych miejscowości Walchunm i Neede, gdzie wrócili Niemcy i robią zamieszanie. Po przepędzeniu ogniem nieprzyjaciela z tych miejscowości, szwadron zatrzymuje się na noc w Neede. W następnym dniu 1 szwadron dostaje zadanie dojścia do Hustenkanal i wspomoczenie ogniem 10 brygady pancernej, która wraz z piechotą ma forsować mocno broniony kanał i rzekę Ems. 18 kwietnia dowódca dywizji przenosi rtm. M. Gutowskiego na dowódcę 2 pułku pancernego, a na zastępcę dowódcy pułku idzie por. Rozwadowski, a na dowódcę 3 szwadronu, po powrocie ze szpitala, idzie por. J. Sowa. Po odejściu z pułku rtm. Gutowskiego zostaje w pułku tylko jeden oficer służby stałej, pozostałych czternastu, to oficerowie rezerwy. Do akcji w pełnym stanie wyszło 56 oficerów. Większość z tych oficerów zaliczyła kampanię wojenną w walkach we Francji w 1940 roku oraz 4 lata pełnego przeszkolenia pancernego w Anglii i obecnie 9 miesięcy krwawych walk na kontynencie. Zostało nas tak niewielu.

20 kwietnia 1 szwadron idzie z 8 batalionem strzelców do zdobycia mostu na kanale w miejscowości Borgerwald, a 3 szwadron idzie do kanału Kusten i do miejscowości Neu-Herbrum. Po drodze 3-ci szwadron napotyka na obóz koncentracyjny różnych narodowości, który dzień wcześniej przez pomyłkę został zbombardowany przez samoloty alianckie. Zginęło bardzo wielu wynędzniałych z głodu więźniów. Przy życiu zostało między innymi 40 Polaków.

Obóz został oddany pod opiekę zespołowi sanitarnemu naszej dywizji. Pierwszy szwadron w swej akcji zdobywa nie zniszczony most na kanale Borgewald, po przekroczeniu którego zatrzymuje się na nocny postój. Natomiast pułk zatrzymuje się na nocny postój w rejonie miasta Gut Burgermoor. W dniu następnym pułk z kompanią strzelców idzie na rozpoznanie i zajęcie miejscowości Bosckorst i Neu.

Przed mostem Neu czołowy 2 szwadron zostaje zaatakowany silnym ogniem nieprzyjaciela z broni maszynowej i moździerzy. Równocześnie odkrywają po drodze 5 zakopanych bomb lotniczych po 250 kg każda, przygotowanych do elektrycznego odpalenia specjalnym urządzeniem. Po przecięciu kabli elektrycznych, wzięci jeńcy, odkopali bomby i wyrównali do przejazdu drogę.

Podczas walk pułk wziął do niewoli 110 jeńców. 23 kwietnia pułk dochodzi do miejscowości Longhold i Bollingen. Pułk zatrzymuje się na noc w drodze do dwóch mostów na wąskim kanale, zbyt słabych do przejechania 30-tonowymi czołgami. 3 szwadron z kompanią strzelców barkami na kanale i ściętymi słupami telegraficznymi wzmacniają most. Nastę-

pnego ranka, po wzmocnionym moście pułk przechodzi na drugą stronę kanału i kieruje się do miasta Idafehn wraz z 8 batalionem strzelców.

W następnych dwóch dniach pułk z 8 batalionem strzelców otrzymuje rozkaz rozpoznania przepraw na Kusten Kanal do miejscowości Scharel i zatrzymuje się na dwudniowy postój w rejonie miejscowości Rhaudermoor. 29 kwietnia każdego roku pułk obchodził swoje święto pułkowe. Dziś obchodzimy to święto na polu walki na ziemi obcej i wrogiej. Pułk odwiedza generał Maczek z szefem sztabu płk. Stankiewiczem, kieliszkiem wódki wznosząc toast "za pułki". Generał Maczek zawsze miał duży szacunek dla żołnierzy pułku za solidną pracę podczas walk.

Po dwudniowym wypoczynku pułk idzie szukać nie zniszczonych mostów na rzekach i kanałach w kierunku na wschód.

Ren - rzeka do pokonania

W czasie naszego brodzenia po błotach i torfowiskach, 12 grupa armii amerykańskiej pod dowództwem gen. Bradley'a bez większych walk, całością swoich wojsk doszła do rzeki Ren. Dobrze zorganizowana obrona niemiecka, ze sławną linią Zygfryda, stworzyła poważne trudności do przekroczenia rzeki. Ale przed dojściem do Renu 1-sza armia amerykańska gen. Hoges'a miała nieoczekiwany sukces. Na jej odcinku broniła dojścia do Renu niemiecka Grupa Armii "B", którą dowodził marszałek Model, ostatni naczelny dowódca z Normandii. Dowódca 1 armii amerykańskiej gen. Hoges znalazł 20-kilometrową lukę między dwoma korpusami niemieckimi i doszedł jednym korpusem do mostu kolejowego na Renie. Most nie był zniszczony. Zdobycie tego mostu przypadło pułkowi piechoty pod dowództwem płk. Engemana. 7 marca 1945 roku o godzinie 16.30 żołnierz amerykański polskiego pochodzenia - Drabik wraz ze swoim plutonem po 5 minutach biegu znalazł się na drugiej stronie mostu. Za nim kolejno poszły kompanie i po pół godzinie cały pułk, bez żadnego oporu ze strony nieprzyjaciela, zdobył most po obu stronach. Most ten nosił nazwę Luedendorf i nie był broniony, jako przygotowany przez saperów do zniszczenia. Generał Eisenhower napisał w swoich wspomnieniach, że wiadomość o zdobyciu tego mostu była najszczęśliwszym dniem dla niego podczas całej drugiej wojny światowej.

Zdobycie przyczółka do budowy mostu na tak szerokiej rzece jak Ren kosztuje zawsze wiele ludzkich istnień. Pamiętamy, że próba przejścia mostu na Renie pod Arnhem i Nymegen przez marszałka Montgomeryego przyczyniła się do 30 tysięcznych strat w zabitych i rannych a most, ani nawet przyczółek do budowy mostu nie zostały zajęte. Zdobycie innego przyczółka do budowy mostu na Renie koło miejscowości Wesel, kosztowało marszałka Montgomeryego około 10 tysięcy strat w ludziach. Po 50 latach, były dyrektor radia Wolna Europa w Niemczech, p. Jan Nowak Jeziorański, znalazł w archiwach wojskowych armii USA z drugiej wojny światowej informację, że wszystkie mosty na Renie były niszczone gdy dochodzili do nich Alianci. Wyjątkiem był jeden kolejowy most w mieście Ramagen. Przez most ten przeszła prawie połowa 1 armii amerykańskiej. W tym wojskowym raporcie stwierdzono, że dwóch Polaków, saperów ze Śląska, przymusowo wcielonych do Wehrmachtu, wiedząc, że dnia 7 marca 1945 roku wojska amerykańskie zbliżają się do mostu, przecięło kable elektryczne do ładunków wybuchowych. Dlatego sierżant Drabik z całym swoim

plutonem przebył most na drugą stronę Renu. Trzech dzielnych Polaków dokonało "Cudu nad Renem". Niemcy nie liczyli, że Alianci tak szybko dojdą do tego mostu, bowiem na tym odcinku działała Grupa Armii "B" z marszałkiem Modelem. Dlatego też nie zorganizowano obrony mostu na wschodnim i zachodnim brzegu Renu, poza tym, w rejonie mostu brzeg Renu od wschodu był skalisty i ostro wznosił się do 150 metrów, z dojściem wąskimi drogami i linią kolejową. Niemcy, po uchwyceniu mostu przez Amerykanów, starali się wszystkimi siłami most zniszczyć. Na drugi dzień nadleciały samoloty niemieckie i próbowały zbombardować most, ale obrona przeciwlotnicza i samoloty amerykańskie udaremniły Niemcom te zamiary. Następnie Niemcy ściągnęli ciężką artylerię i zaczęli ostrzeliwać most, ale i tym razem amerykańskie samoloty zniszczyły artylerię. Dokonywali prób podplynięcia w nocy pod most łódkami aby założyć nowe ładunki wybuchowe. Podejmowali także próby z minami talerzowymi, puszczając je z prądem rzeki pod most, ale ten manewr także okazał się nieskuteczny. W końcu Niemcy posłali nurków w nocy i dopiero udało im się ten most wysadzić. Zajęło to Niemcom tydzień czasu, co wystarczyło na przejście przez most całemu korpusowi wojska amerykańskiego. Na drugi dzień, po zniszczeniu mostu, saperzy amerykańscy rozpoczęli budowę mostu pontonowego, obok zniszczonego mostu kolejowego. Po czterech dniach szły już po nim dalsze oddziały wojsk amerykańskich.

Linia Zygfryda przekroczona

Od tego czasu zaczęły się szybkie postępy wojsk alianckich. Przekroczyliśmy Linie Zygfryda, która nie spełniła swojej roli, podobnie jak stało się w czerwcu 1940 roku z francuską Linia Maginota.

W końcu marca 1945 roku, gdy klęska Niemców była już przesądzona, zrodził się u Hitlera nowy plan, ściągnięcia pozostałych wojsk z obu frontów na południe Niemiec, w górzysty, zalesiony teren.

Wkrótce plan ten był już nie do zrealizowania, bowiem 3 armia USA, najzdolniejszego dowódcy gen. Pattona, znalazła się już na południu Niemiec i szła do Czechosłowacji. W tym czasie szef sztabu wojsk amerykańskich gen. Marshall wysłał telegram do gen. Eisenhowera, że wojska rosyjskie środkowego frontu marszałka Żukowa czynią maksymalny wysiłek dojścia jako pierwsi do Berlina. Prosił o poinformowanie o tym fakcie czołowych oddziałów wojsk alianckich, aby przy spotkaniu z Rosjanami nie doszło do omyłkowej strzelaniny. Generał Eisenhower okazał się jeszcze bardziej gorliwy i wysłał w dniu 28 marca 1945 roku telegram bezpośrednio do Stalina, powiadamiając, że wojska alianckie zatrzymają się na rzece Łabie i na tej linii proponuje spotkanie wojsk alianckich z wojskami rosyjskimi gen. Żukowa. Telegram ten Eisenhower wysłał bez powiadomienia rządów w Londynie i w Waszyngtonie, za co otrzymał upomnienie. Jednocześnie wydał rozkaz marszałkowi Montgomerymu i gen. Bradley'owi, że wojska nie powinny przekroczyć rzeki Łaby. W tym czasie 9 korpus amerykański już znalazł się na wschodnim brzegu Łaby i szedł w kierunku Berlina, odległego o 80 km. Gen. Bradley po otrzymaniu tego rozkazu ściągnął 9 korpus na zachodni brzeg Łaby.

Po otrzymaniu takiego rozkazu wszyscy dowódcy wojsk alianckich byli wielce niezadowoleni, bowiem ambicją żołnierzy i dowódców było wejście do Berlina przed Rosjanami i

zajęcie całych Niemiec. Ten zaszczyt oddał gen. Eisenhower wojskom marszałka Żukowa. Prawdę mówiąc, gdyby nie nieporozumienia między dowódcami wojsk USA i marszałkiem Montgomerym oraz trzy kardynalne błędy w dowodzeniu marsz. Montgomeryego, które opóźniły co najmniej o 8 miesięcy postępy Aliantów, to mogliby oni zająć przed Rosjanami nie tylko całe Niemcy ale całą Czechosłowację i pół obszaru Polski.

Berlin został zdobyty przez marszałka Żukowa dopiero 2 maja 1945 roku. Gdy oba fronty niemieckie zaczęły się chwiać i Alianci przekroczyli bez oporu słynną Linie Zygryda, zaczęło się wizytowanie frontu przez wyższe osobistości angielskie i USA.

Pierwszy z wizytą przyjechał premier Anglii Churchill. Zatrzymał się na okrzyczanej przed wojną Linii Zygryda, podszedł do pierwszego bunkra i zrobił siusiu, mając satysfakcję, że tym faktem pohańbił Hitlera. Premier Churchill znany był ze złośliwych dowcipów. Gdy podczas wojny pojechał do Casablanki na konferencję z Rooseveltem i Stalinem, zajmował w hotelu apartament obok Roosevelta. Była wyjątkowo gorąca noc, nie dająca wypoczynku zarówno prezydentowi Rooseveltowi i premierowi Churchillowi. Prezydent nad ranem wyszedł w piżamie na korytarz i podpierając się laskami spacerował po nim dla ochłodzenia. Tłusty premier Churchill też się przegrzał w swoim apartamencie i też dla ochłody wyszedł na korytarz, ale nago. Zgorszony tym widokiem Roosevelt zaprotestował - "Jak można tak pokazywać się na korytarzu?" - Churchill odpowiedział bez żenady: "Premier Anglii nie ma nic do ukrywania przed prezydentem USA". W tym czasie Stalin spał piętro wyżej "snem niesprawiedliwych".

15 kwietnia 1945 roku gen. Ridgway, dowódca XVIII korpusu wojsk USA, w końcowej fazie walk w Zagłębiu Ruhry, otoczył dowództwo marszałka Modela. Marszałek Model uznał dalszą walkę jego Grupy Armii "B" za bezcelową i wydał pozostałym oddziałom trzy warianty likwidacji pozostałego wojska.

1. Żołnierze, którzy chcą walczyć dalej, na własną rękę mogą dołączyć do innych oddziałów.

2. Kto chce, może zostać zdemobilizowany i wrócić do domu.

3. Chętni mogą się poddać do niewoli, jako jeńcy wojenni.

Dla siebie, w tajemnicy, zatrzymał czwarty wariant.

Gdy gen. Ridgway znalazł się w odległości 2 kilometrów od kwatery marszałka Modela, wysłał do niego rozjemcę z listem, kpt. Randstettera, który znał dobrze język niemiecki, by marszałek bez dalszej, bezcelowej walki poddał się do niewoli. Marszałek Model w swojej kwaterze został już tylko z ordynansem i kilku żołnierzami, ale odmówił pójścia do niewoli. Po tej odmowie gen. Ridgway pisze drugi, obszerny list i znów wysyła kapitana Randstettera do Modela. Kapitan drugi raz przynosi odpowiedź odmowną. Po upływie doby myśląc, że Model zmieni decyzję i podda się do niewoli, gen. Ridgway wysyła mały oddział żołnierzy żeby siłą, gdy zajdzie tego potrzeba, wzięli marszałka Modela do niewoli.

W międzyczasie marszałek Model bierze ze sobą swego ordynansa z łopata i idą do gęstego lasu obok domu, w którym znajdowała się jego kwatera. W ukryciu drzew każe ordynansowi wykopać dół podobny do "fox hole". Po wejściu do dołu popętnia samobójstwo wystrzałem z rewolweru w głowę. Uprzednio rozkazał ordynansowi, pod przysięgą z podniesioną ręką, że nikomu nie wskaże, gdzie znajduje się jego grób. Ordynans wykonał pole-

cenie marszałka i wrócił do kwatery, gdzie zastał już żołnierzy amerykańskich, którzy bez walki zajęli kwaterę i wzięli pozostałych niemieckich żołnierzy do niewoli. Marszałek Model zniknął bez śladu, ku wielkiemu zdziwieniu gen. Ridgway'a. Ordynans zeznał później, że marszałek Model popełnił samobójstwo, ale nie zdradził nikomu, zgodnie z daną przysięgą, gdzie marszałek został pochowany. Do dziś nikt nie wie gdzie znajduje się grób marszałka Modela. Był to czwarty, osobisty wariant marszałka Modela. Śmierć marsz. Modela była trzecim samobójstwem byłych naczelników dowódców z Normandii. Pierwszy był marszałek Rommel, drugi marszałek von Kluge.

Zarządzeniem Hitlera, wszyscy wyżsi dowódcy - do marszałka włącznie - otrzymywali ampułki z trucizną, by mogli w sytuacjach wyjątkowych popełnić samobójstwo. W taki sposób popełnił samobójstwo - wierny sługa Hitlera, marszałek Goering na procesie przestępców wojennych w Norymberdze. Natomiast marszałek Paulus sprzeniewierzył się Hitlerowi, bowiem nie popełnił samobójstwa, gdy poddał się do niewoli rosyjskiej po stracie stu tysięcznej armii pod Stalingradem, za co w 1943 roku został potępiony przez Hitlera.

Wróćmy jeszcze do naszej dywizji. 1 maja 1945 roku, ze względu na fatalny teren dla czołgów (mosty, kanały, rzeki), dowódca dywizji zmienia kierunek działania dla pułku. Mamy pójść do miasta Leer przez most, który zdobyła piechota kanadyjska i rozpoznawać drogę do miejscowości Hessel i Remels oraz dalej do Wilhelmshaven.

Po dojściu do Hessel napotykamy na silny opór nieprzyjaciela. Pułk zostaje zmuszony do obejścia miasta z obu stron, otwierając silny ogień i dopiero wtedy nieprzyjaciel wycofuje się. Droga do rozpoznania Remels - otwarta. Po ostrej walce udaje nam się zdobyć most na rzece Ehe i dopiero później miasto Remels. Zniszczyliśmy kilka dział artylerii, wzięliśmy 60 jeńców. Pierwszy szwadron, rozpoczynając w kierunku miejscowości Grossander napotyka na barykadę na drodze i wywiązuje się silna walka. Szwadron ponosi duże straty. Do rejonu pułku dochodzi 10 brygada pancerna i przejmuje od nas odcinek walk.

Na postój nocny pułk zatrzymuje się przed Remels. Straty w tym dniu wynosiły 7 zabitych, w tym jeden oficer, 4 rannych i jeden zniszczony czołg, a trzy uszkodzone. Były to jedne z ostatnich tak ciężkich strat dla pułku na terenie Niemiec.

Po walkach w Remels pułk przeszedł do drugiego rzutu i siedł za 10 brygadą pancerną na północ.

Wilhelmshaven - nasze

8 maja 1945 roku Niemcy na wszystkich frontach ogłosili kapitulację. Kapitulację największego portu wojennego Niemiec - Wilhelmshaven przyjął dowódca 10 brygady pancernej płk. Grudziński z 2 pułkiem pancernym. Poddało się dwóch admirałów: Weiher i Ziehl, jeden generał Gericke, 1900 oficerów różnych stopni, 32 tysiące szeregowych żołnierzy. Przejęto magazyny żywnościowe z zapasem na trzy miesiące dla 50 tysięcy ludzi. Przejęto także 94 działa forteczne, 150 dział polowych, 560 karabinów maszynowych, 40 tys. karabinów ręcznych, 23 tys. granatów ręcznych i niezliczone miliony amunicji wszystkich rodzajów. Na wodzie, w porcie został przejęty okręt dowodzenia "Niassa", 3 krążowniki - w tym najnowszy "Prinz Eugen", 18 okrętów podwodnych i 205 mniejszych okrętów i jednostek pomocniczych.

Straty 1 Dywizji Pancерnej w czasie całej kampanii na kontynencie od 8 sierpnia 1944 do 8 maja 1945 roku wyniosły 1289 poległych i 3874 rannych. Do walki ruszyło z 1 Dywizją Pancerną w dniu 8 sierpnia 1944 roku 13 tys. żołnierzy i 4431 pojazdów mechanicznych, w tym 381 czołgów.

Po powrocie ze szpitala do Bredy w Holandii, zostałem tzw. adiutantem bojowym dowódcy pułku. Moja funkcja adiutanta bojowego polegała na bezpośredniej współpracy z dowódcą pułku w wieży czołgu przy dowodzeniu, lub zastępowanie go, gdy był zmuszony wyjść z czołgu i udać się do oddziału, który czasem nie jest w stanie wykonać powierzonego mu zadania. Podczas nieobecności dowódcy pułku, adiutant odbiera przez radio meldunki od szwadronów i rozkazy od dowódcy dywizji i w wypadku konieczności natychmiastowej decyzji, sam musi je podejmować i po powrocie dowódcy pułku, zdaje mu sprawozdanie. A więc była to inna praca niż adjutanta na postoju w garnizonie. Równocześnie w akcji, będąc w tylnym rzucie, nie jest się pod bezpośrednim ogniem nieprzyjaciela. Dowódcy plutonu czołgów, są skazańcami na śmierć, lub co najmniej na rany. Dla przykładu podam, że w 10 psk wychodząc do akcji 14 młodszych oficerów było dowódcami plutonów. Po zakończeniu 9-miesięcznych walk z tej liczby poległo 4 dowódców plutonu, 8 było ciężko rannych i 2 lżej rannych, po wyleczeniu wrócili oni do pułku w Bredzie w Holandii, ale już na inne funkcje - adiutanta dowódcy pułku i szwadronu.

Łatwo zauważyć, że w dywizji stopnie oficerów i podoficerów nie odpowiadają funkcjom i pracom wykonywanym w porównaniu do innych wojsk alianckich. Porucznik często sprawował funkcję należną rotmistrzowi, majorowi, czy podpułkownikowi w akcji. Pochodziło to stąd, że Rząd Polski w Londynie dostawał od Anglików stałą, wyznaczoną ryczałtową sumę roczną, którą rozdzielał na pensje dla wojska i na pensje dla całej administracji wojskowej, urzędników i ich rodzin w Londynie. A więc wszystkie awanse w wojsku z miejsca podnosiły wydatki z ogólnej puli. Dlatego też porucznicy, jak u nas w 10 psk spełniali funkcję zastępcy dowódcy pułku, a dowódcą pułku był rotmistrz - J. Wasilewski.

Pamięci gen. Stanisława Maczka

Pierwsza polska dywizja pancerna wyszła z walk na kontynencie z najlepszą opinią u Amerykanów, Anglików i Kanadyjczyków, walcząc z nimi w składzie wojsk alianckich. Tą opinię wyrobili przede wszystkim żołnierze dywizji, dzięki swemu poświęceniu i odwadze. Ale nade wszystko należy stwierdzić, że pierwszeństwo tej chwały należy się dowódcy dywizji generałowi S. Maczkowi. Wykazywał on sukcesy w dowodzeniu od najwcześniejszych lat, począwszy od 1918 do 1920 roku z bolszewikami. To On, we wrześniu 1939 roku był jedynym dowódcą w Polsce, który w walkach z Niemcami nie pozwolił zniszczyć 10 brygady motorowej, zadając Niemcom ciężkie straty. Cała brygada, na rozkaz Naczelnego Wodza przeszła z wyposażeniem do Węgier w dniu 17 września 1939 roku. Z Węgier gen. Maczek przechodzi z brygadą do Francji, gdzie znów walczy aż do dnia kapitulacji Francji. Dalsza droga prowadzi do Anglii, gdzie organizuje i szkoli do walk 1 Dywizję Pancerną, z którą idzie znów do walk na kontynent w ramach wojsk alianckich. Polska Historia Wojska na pewno uzna gen. S. Maczka za najzdolniejszego polskiego wyższego dowódcę XX wieku.

Po zakończeniu działań wojennych Alianci przydzielili I Polskiej Dywizji Pancernej teren Niemiec na południe od Wilhelmshaven, przy granicy holenderskiej, między Oldenburgiem i Osnabrukiem. Dowództwo dywizji stało w małym mieście Meppen, a poszczególne oddziały, po małych miastach i wioskach niemieckich. Celem okupacji Niemiec przez Aliantów było wprowadzenie ładu i dopilnowanie, żeby nie odradzała się wśród Niemców działalność nazistowska.

Po przejściu dywizji na okupację gen. S. Maczek został przeniesiony do Szkocji na dowódcę I korpusu z Włoch. Do I DP zaczęli napływać nowi ludzie z całego obszaru Niemiec, głównie młodzi. Byli to Polacy wywiezieni podczas wojny do więzień i obozów pracy. Dywizja wysiedliła Niemców z małego miasta i zorganizowała Polakom na okres przejściowy osiedle zwane "Maczkowem", gdzie dla młodzieży zostały zorganizowane szkoły na różnych poziomach, a część kobiet dostała pracę w świetlicach oddziałów dywizji i w osiedlu "Maczkowie". Wyższe władze okupacyjne aliantów wyraziły zgodę na przydział żywności w normach wojskowych. Część Polaków po pewnym czasie wracała do rodzin, do Polski, a większość młodzieży obojga płci wraz z dywizją wyjechała później do Anglii gdzie podjęła dalszą naukę w szkołach angielskich. Wiele kobiet znalazło mężów pośród żołnierzy dywizji.

Po dwóch latach I dywizja wróciła do Anglii, a w następnych dwóch latach wszyscy żołnierze przeszli do życia cywilnego. Sporo z nich rozjechało się później po wielu krajach świata zachodniego. Ja pozostałem w Anglii.

ANTONI POŁOŻYŃSKI urodził się w 1914 r. w Wituliniu (obecnie w woj. białsko-podlaskim). W 1935 r. ukończył Seminarium Nauczycielskie w Leśnej Podlaskiej i następnie odbył służbę wojskową w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 22 Pułku Piechoty w Siedlcach. Po ukończeniu służby wojskowej skierowany został do Junackich Hufców Pracy i tam pełnił do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. funkcję oficera oświatowego w batalionie JHP na lotnisku Okęcie w Warszawie.

Uczestniczył w walkach w obronie Warszawy. Uniknął niemieckiej niewoli. W końcu grudnia 1939 r. wędrując pieszo i przedzierając się przez graniczne kordony Litwy i Łotwy dotarł do Finlandii. Nielegalnie dostał się na amerykański statek pasażerski i tam ukrywając się wypłynął z portu w Helsinkach dopływając do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jako ochotnik zgłosił się do Wojska Polskiego i przybył do Wielkiej Brytanii, otrzymując przydział wojskowy do formujących się oddziałów I Dywizji Pancерnej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Po przeszkoleniu w zakresie działania i walk broni pancерnej skierowany został do 10 Pułku Strzelców Konnych - Pułku Rozpoznawczego.

Jako dowódca oddziału czołgów, por. Antoni Połozżyński brał udział w walkach z Niemcami na całym bojowym szlaku I Dywizji Pancерnej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka, od lądowania w Normandii przez walki we Francji, Belgii i Holandii do kapitulacji Niemców 3 maja 1945 r. w Wilhelmshaven.

W czasie działań wojennych nosił miano najlepszego myśliwego dywizji niszcząc największą liczbę czołgów niemieckich. Na ręce por. Antoniego Połozżyńskiego oddał swój pistolet, wzięty do niewoli pod Chambois, niemiecki gen. Otton Elfeldt, dowódca 84-go korpusu.

A. Połozżyński był również ciężko ranny. Za swoją odwagę i bojowe zasługi w walce z Niemcami odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, wielokrotnie Krzyżem *Walecznych* oraz innymi polskimi i alianckimi medalami wojennymi. Po kapitulacji Niemiec, przez pewien czas przebywał w Norymberdze w polskiej misji wojskowej w okresie procesu głównych niemieckich zbrodniarzy wojennych.

Po powrocie z Niemiec na stałe zamieszkał w Wielkiej Brytanii w mieście Bradford. Obecnie jest na emeryturze, nadal mieszka w Anglii.

Jest autorem i współautorem kilku książek i albumów poświęconych wydarzeniom ze szlaku bojowego I Dywizji Pancерnej.



Autor wspomnień - rtm. Antoni Połczyński (Anglia, 1956 r.)



10 psk wizytowany przez Prezydenta Raczkiewicza, króla Jugosławii Piotra oraz gen. Wł. Sikorskiego



W drodze do Francji - na statku gen. S. Maczek i szef sztabu ppłk Ludwik Stankiewicz, sierpień 1944 r.



Odoczynek pułku po akcji, Francja, sierpień 1944 r.



Jeden z trafionych czołgów 10 psk po omyłkowym bombardowaniu amerykańskiego "wsparcia", Francja, 14 sierpień 1944 r.



Niemcy wzięci do niewoli pod Chambois, 20 sierpień 1944 r.



Niemiecki generał Otto Efeldt (pali papierosa) wzięty do niewoli pod Chambois 20 sierpnia 1944 r. przez por. A. Połczyńskiego.



Słynne wzgórze "Maczuga"



Wyzwolenie Bredy



Gen. S. Maczek w czołgu, Belgia,
1944 r.



Gen. Eisenhower, naczelny dowódca wojsk alianckich, odwiedza 10 psk
w Holandii.



To tylko jeden z licznych dowodów wdzięczności Holendrów



Wilhelmshaven, 1945 r. Dowództwo I DP, od lewej: płk Antoni Grudziński, gen. K. Rudnicki, gen. S. Maczek oraz płk. Noël.

Fotografie archiwalne ze zbiorów prywatnych Antoniego Połczyńskiego.